Nr. 123. Lwów — Piątek dnia 1 Czerwca. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE we Lwowie . . . 4 ct. na prowincyi . . . 5 „

Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd“ jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi: Miesięczna zlr. 1·50 | Półroczna [illegible] Kwartalna [illegible]

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.

Prenumeratę należy przesyłać przekazami. [illegible]

CENY OGŁOSZEŃ

Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: [illegible]

Nadesłane na trzeciej stronicy: [illegible]

Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje Biuro Dzienników [illegible] ul. Karola Ludwika 9.

Dziś: Serce Jez. | Ftałaleja
Jutro: św. Erazma B. | Konstantyna

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 11
Zachód „ 7 „ 45

Długość dnia g. 15 m. 34
Przybyło dnia od wczoraj 2 m

Przegląd polityczny.

Lwów 31 maja.

Wykryty w Rosyi spisek nihilistyczny skłonił cara do reformy, która zapewne nie osiągnie rezultatu, dla jakiego ją przedsięwzięto: wyszedł ukaz, który nawet dla ministrów był niespodzianką, a cofnął Rosyą pod względem administracyjnym do czasów mikołajowskich, kiedy formy życia państwowego były jeszcze o wiele prostsze, niejako patryarchalniejsze. Ukaz ten, osobisty pomysł cara, postanawia, że przyjmowanie, awansowanie i oddalanie ze służby wszystkich zgoła urzędników państwowych będzie odtąd zależało wyłącznie od samego cara, a sprawy tego rodzaju będą się koncentrowały we „własnej jego imperatorskiej mości przybocznej kancelaryi“. W całem tego słowa znaczeniu, Rosya stanie się folwarkiem carskim, a wszyscy zgoła urzędnicy — jego osobistymi oficyalistami. Żaden odpowiedzialny za swój departament dygnitarz nie będzie mógł dobierać sobie pomocników, lecz trzeba mu będzie zadawalniać się takimi, jakich mu dała własna carska kancelarya. Karyera urzędnika nie będzie zależna od opinii, jaką zdobędzie u swego zwierzchnika, lecz od stosunków, które zdoła sobie wyrobić w przybocznej kancelaryi carskiej. Aby w całości zrozumieć, jak ogromnie wpłynie to na biurokratyczne stosunki, trzeba wiedzieć, że od tragicznej śmierci Aleksandra II istnieje w Rosyi tajna dla rządu, znana tylko carowi i jego jeneralnemu adjutantowi jenerałowi Richterowi organizacya, zwana „najwyższą ochroną“ carskiej osoby. Jest to coś w rodzaju policyjnego związku, którego liczni, a nikomu prócz Richtera nieznani członkowie rozsiani są po całej Rosyi i zajmują różne społeczne stanowiska, są właścicielami dóbr, parochami, kupcami, małymi i wielkimi urzędnikami, słowem, pełno ich wszędzie, dysponują znacznymi funduszami, raporta przesyłają zaufanym osobom i nawzajem od nich otrzymują wskazówki, polecenia zbadać to lub owo, wyrazić swą opinię o jakimś dygnitarzu rządowym i t. d. Cała Rosya wie, że są tacy tajni agenci „najwyższej ochrony“, ale [illegible] nikt nie wie. [illegible] organizacya jak ciężka zmora dusi całe wewnętrzne życie rosyjskiego społeczeństwa, czyni je niezmiernie [illegible], bo któż może zapewnić, że taki agent ochrony nie użyje swej [illegible] władzy dla wywierania osobistej zemsty. Londyńskie pismo emigrantów rosyjskich „Wolna Rosya“ niedawno podało fakt, [illegible] lekarz z gubernii połtawskiej ożenił się z panną, o którą konkurował młody właściciel sąsiedniej wioski, człowiek tak bezczelny, że przed ślubem wręcz powiedział lekarzowi, iż jeśli nie wyrzeknie się panny, to pozna się z Syberyą. Po ślubie, gdy lekarz z młodą żoną przyjechał do miasteczka, w którem praktykował, wezwał go do siebie w nocy pułkownik żandarmów, kazał związać i natychmiast wywieźć, przyczem na zapytanie lekarza: za co spotyka go takie nieszczęście? — odrzekł: „Na honor, nie wiem! Postępuję ściśle podług rozkazu, otrzymanego telegraficznie z Petersburga“. Dopiero na Syberyi dowiedział się lekarz, że ów konkurent, którego on odsadził, był agentem „najwyższej ochrony“. Choćby ta opowieść *Wolnej Rosyi* była przesadna, albo całkiem nieprawdziwa, to w każdym razie istnienie takiej tajnej organizacyi, stojącej nad rządem, wszechwładnej, jest czemś potwornem. Rzecz naturalna, że stanie się ona jeszcze potężniejszą i straszniejszą, gdy cały, najmniej półmilionowy sztab urzędników sądowych, kolejowych, fiskalnych, administracyjnych i t. d. będzie w swej karyerze zależał od własnej kancelaryi carskiej, na której czele stoi radzca tajny Rennenkampf, a jeszcze wyżej jenerał Richter, ów wielki mistrz „najwyższej ochrony“.

Potrzebą takiej reformy tłómaczą tem, iż protekcyjny system ułatwił wejście na służbę rządową tak niepewnym ludziom, jak owi liczni oficerowie, inżynierowie i urzędnicy, którzy wciągnięci byli do świeżo wykrytego spisku. Aby więc jedynie całkiem pewni ludzie stali na stanowiskach rządowych, oddał ich car pod bezpośredni nadzór swej najwyższej ochrony. Tak powoli wytwarza się w Rosyi niezmiernie potężny rząd tajny, który argusowemi oczami będzie patrzył na rząd jawny; — stan nadzwyczaj niebezpieczny, nienaturalny, grożący wybuchem prawie nieuniknionym.

Po śmierci Aleksandra II-go zerwano zupełnie z reformami w duchu europejskim, cofnięto Rosyę do czasów już nie mikołajowskich, ale w niektórych stosunkach do katarzyńskich, szeroko rozwinięto system wypędzania ludzi na Sybir bez udowadniania im winy, tak zwanym „porządkiem administracyjnym“, a że postępowano przytem z nadzwyczajną bezwzględnością, więc zdawało się, że w końcu całkiem wytępiono w Rosyi nihilizm. Aby zaś on z korzenia nie odrósł, przerobiono całe wewnętrzne życie, utrudniono wstęp do szkół, nad studentami roztoczono nieustanną policyjną kontrolę, towarzystwa naukowe upaństwowiono, biblioteki prowincyonalne zamknięto, zduszono wszelką myśl. Wszędzie stanął żandarm. Ale jednocześnie otworzono w skarbie państwa szeroki kredyt bankrutującym ziemianom i chłopom, namnożono bez liku nowych posad dla inteligencyi, rozluźniono więzy moralności, — słowem postarano się o materyalne zadowolnienie wszystkich i o to, aby łatwość i bezkarność wyuzdania obniżyła duchową wartość społeczeństwa, ogłupianego systemem szkolnym i administracyjnym. Ta metoda zdawała się niezawodną, przyrzekała, że sytym, a moralnie rozbrykanym ludziom ani przez myśl nie przejdzie żadna nielegalna idea. I rzeczywiście, z roku na rok coraz głębsza cisza zalegała bezbrzeżne obszary caratu. Nawet straszny głód, który wedle przysłowia nie boi się szubienicy, nie wstrząsnął wewnętrznością rosyjskiego narodu. System tryumwiratu Tołstoja, Katkowa, Pobiedonoscewa świetnie zdał egzamin.

W tem, nagle, okazało się to wszystko złudzeniem. Uformował się spisek tak rozległy i tak śmiały, jak żaden poprzedni, a należeli do niego ludzie ze sfer najbardziej faworyzowanych. Ani krocie milionów, wydawane na policyę i najwyższą ochronę, ani cały zwrot ku dawnym czasom [illegible] nie zapobiegły temu, że nastały czasy [illegible], i gdyby nie policya angielska, to spisku-by nie wykryto.

Więc jakiejś reformy rzeczywiście potrzeba, ale czy takiej, jaką właśnie zrobiono? Zdaje się przeciwnie, że taka jeszcze bardziej zachęci do usiłowań spiskowych, a przecież niezawsze pośpieszy z pomocą policya angielska, czy jakakolwiek inna w Europie.

Wczorajsze telegramy z Sofii doniosły o podaniu się do dymisyi Stambułowa z całym jego gabinetem, co jest dla wszystkich ogromną niespodzianką, bo powszechnie uważano, że zręczny i szczęśliwy Stambułów będzie dożywotnim kierownikiem Bułgaryi, której powodzenie jakby się splotło z jego osobą. Zdaje się jednak, że jego ustąpienie jest tylko chwilowe. Szło najpierw o to, aby bez Stambułowa mógł wrócić do swego urzędu metropolita Klement, którego sąd koronny potępił i usunął z dyecezyi, co się nie podobało kierowi i innym biskupom, którzy pokazywali swe niezadowolnienie usuwaniem się od synodu, świeżo zwołanego do Sofii. Aby nie doprowadzić do zatargu z duchowieństwem, trzeba było Klementa restytuować, a Stambułowowi trudno było to zrobić. Szło także zapewne o to, aby opozycya, wziąwszy władzę w dłonie, wnet je poparzyła i pokazała swą nieudolność, przezco Stambułów jeszcze bardziej urósłby w oczach [illegible] niebawem znów stanie do steru, jeśli w ogóle odejdzie od niego, co dotąd jeszcze niepewne.

Piszą nam z Wiednia 29 maja:

Jak w lipcu r. z. łatwo było przewidzieć, że nieustanne demonstracye uliczne i bójki ze strażnikami w Pradze sprowadzą stan wyjątkowy, tak widocznie teraz zanosi się tam na rozwiązanie Rady miejskiej i powierzenie rządów miasta, jak przed 2 laty w Libercu, c. k. komisarzowi. [illegible] większość staroczeska, ulegając prądom radykalnym, pozwoliła wypróbowanemu, poważnemu dr. Szolcowi ustąpić z urzędu burmistrza i wyniosła na to [illegible] młodoczechami architekta Gregora, z każdym dniem zaostrza się antagonizm pomiędzy Radą a władzami. Sprawa tablic narożnych na ulicach przybrała już rozmiary prostej prowokacyi. Korespondencya pomiędzy namiestnictwem a Radą składa się już niemal wyłącznie z protestów pierwszego przeciwko uchwałom i rozporządzeniom drugiej. W takich okolicznościach widocznem [illegible] ewentualnie.

(*Przyp. Redakcyi.* Dla wyjaśnienia powyższej korespondencyi podajemy w krótkości przebieg poniedziałkowego posiedzenia rady miejskiej w Pradze. Zaledwie burmistrz zagaił obrady, wystąpił młodoczech dr. Skarda, [illegible] namiestnictwa, zabraniające mu zdzierać z domów tablice z napisami niemieckimi. Reskrypt ten nazwał on firmanem majowym i środkiem represyjnym Niemców. Owóż Czesi [illegible]. Czarno-żółte tablice muszą być usunięte, bo szpecą miasto. Namiestnikowi nie [illegible] barwy pańslawistyczne, więc gwałci prawa gminy i używa do pomocy policyi. [illegible] przeciw reskryptowi namiestnika).

Nasze stosunki sądowe.

Jednym z najważniejszych postulatów, który delegacya nasza w Radzie państwa corocznie ponawia, jest sprawa polepszenia stosunków sądowych w Galicyi i zapewnienia ludności raźniejszej i skuteczniejszej opieki prawnej. Obecne stosunki bowiem są wręcz niemożliwe; w sporach cywilnych od chwili wniesienia pozwu do wydania wyroku mija zazwyczaj kilka lat, a także w niecierpiących zwłoki sprawach kryminalnych, gdzie interes moralności publicznej wymaga, aby złoczyńca jak najrychlej osądzony został, upływa zazwyczaj kilka miesięcy, zanim śledztwo może być przeprowadzone i ostateczna rozprawa wyznaczona. Boli nas to tem bardziej, że nie we wszystkich prowincyach monarchii dzieje się tak samo. W Wiedniu n. p. przed tygodniem napadł urzędnik asekuracyjny Politzer na ulicy na posła Kaisera i do dni ośmiu całe śledztwo zostało ukończone i ostateczną rozprawę wyznaczono na 1 czerwca. U nas taka rączość w funkcyonowaniu aparatu sądowego jest absolutnie niemożliwa, my przyzwyczailiśmy się już do tego, że gdy kogo zabiją lub okradną w marcu, to złoczyńca dopiero gdzieś w sierpniu lub wrześniu stanie przed kratkami sądowemi. Tylko w wyjątkowych wypadkach, na które zwrócone są oczy całego kraju, jak np. w sprawie morderstwa dokonanego na ks. Adanie, zdołają władze sądowe rychlej śledztwo przeprowadzić, ale oczywiście przyspieszenie takiej wyjątkowej sprawy musi opóźnić załatwienie wielu innych.

Z reguły dzieje się w Galicyi tak, że sprawy kryminalne, od których ukończenia zależy w wielu wypadkach wolność i honor niesłusznie posądzonego człowieka, dopiero po kilku miesiącach, zaś sprawy cywilne choćby najważniejsze, choćby takie, od których zależy egzystencya sierót i biednych rodzin włościańskich, dopiero po kilku latach załatwienia doczekać się mogą. Sfery prawnicze w niemieckich prowincyach monarchii nie chcą wierzyć, gdy im się opowiada, że w Galicyi tak się dzieje, zaś kupcy i fabrykanci niemieccy, pozywając dłużników swoich przed sądy galicyjskie i czekając latami całymi na wyrok, narzekają na nasze sądy i zarzucają im opieszałość. A jednak ani opieszałość, ani nieudolność urzędników sądowych nie jest przyczyną tej anormalności, ale, jak to rzecznicy nasi w Radzie państwa kilkanaście już razy wykazali, jedynie fizyczne niepodobieństwo. Nasi sędziowie pracują z takiem wytężeniem wszystkich sił, z takiem poświęceniem, że o ogromie ich pracy sędziowie niemieccy pojęcia nawet nie mają, ale jest ich za mało w stosunku do liczby osób, szukających pomocy sądowej. Wykazał to i w tym roku dosadnie p. Piniński podczas debaty nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości, a wykazał na podstawie cyfr i zestawień statystycznych, w obec których wszelkie zarzuty upadają. W ciągu lat sześciu np. od roku 1887 do 1893 wzrosła liczba spraw wniesionych przed sądy należące do okręgu lwowskiego trybunału apelacyjnego z 1,860.412 na 2,203.346, a zatem o 342.391. Licząc, że jeden urzędnik konceptowy załatwić może rocznie najwięcej 5000 spraw, należałoby liczbę tych urzędników w obrębie lwowskiej apelacyi powiększyć przynajmniej o 70, tymczasem nie pomnożono ich nawet o czwartą część tego. Przeciążenie sądów jest w Galicyi powszechne, zarówno w trybunałach drugiej instancyi, jak w sądach krajowych i obwodowych, jak wreszcie w sądach powiatowych. W innych prowincyach monarchii n. p. przypada jeden trybunał drugiej instancyi i to trybunał o liczniejszym personalu sędziowskim aniżeli trybunał lwowski, w Galicyi zaś dopiero na [illegible] milionów. Do każdego sądu pierwszej instancyi w Galicyi należy przeciętnie 390.000 mieszkańców, w innych zaś prowincyach tylko 319.000.

Najgorszym zaś jest ten stosunek w sądach powiatowych. W Galicyi musi każdy taki sąd otoczyć opieką prawną przeciętnie 34.000 mieszkańców, podczas gdy w innych prowincyach już na 23.000 wypada jeden sąd powiatowy. Ażeby zrównać pod tym względem Galicyę z innemi prowincyami, co przecież całkiem słusznie jej się należy, gdyż opieki prawnej potrzebuje zarówno biedny, jak i bogaty, należałoby wedle obliczenia p. Pinińskiego sam etat sądu apelacyjnego lwowskiego powiększyć o 8 do 10 radzców i o 160 urzędników konceptowych, a oczywiście w odpowiedniej mierze należałoby także powiększyć etat apelacyi krakowskiej. Sanacyi tych stosunków mamy prawo domagać się tem śmielej, że państwo nie użycza obywatelom opieki prawnej bezpłatnie, lecz przeciwnie utrzymywać można niemal na pewno, że opłaty i taksy sądowe nie tylko pokrywają wszystkie wydatki dzisiejsze na utrzymanie sądów w Galicyi, ale jeszcze dają państwu pewien dochód. I tak, wedle obliczenia p. Pinińskiego, kosztuje utrzymanie sądu, przy którym pracuje dwóch urzędników konceptowych, jeden kancelista i dwóch woźnych, około 6700 złr., tymczasem z opłat stemplowych, z taks od wyroków, z należytości za doręczanie uchwał itp. przynosi ten sam sąd dochodu przeszło 7000 złr. rocznie. Rząd jednak, powołując się zawsze na trudności finansowe, tylko w bardzo a bardzo powolnem tempie czyni zadość życzeniom kraju, skutkiem czego młodzież, skończywszy nauki prawnicze, wybiera raczej każdą inną gałęź służby, aniżeli służbę sędziowską, najpiękniejszą może w teoryi, ale w praktyce dającą jak najmniej widoków zdobycia rychło kawałka chleba. Aby uzdrowić te stosunki i postawić sądownictwo w Galicyi na stopniu odpowiadającym rzeczywistym potrzebom ludności, należałoby, jak to wykazał p. Piniński, przeprowadzić bardzo znaczne powiększenie liczby sądów i liczby urzędników sądowych w Galicyi. Wymagałoby to rocznego wydatku około pół miliona reńskich. Na to powinien rząd się zdecydować, a jakkolwiek delegacya polska nie spodziewa się, ażeby ta reorganizacya już w przyszłym roku od razu przeprowadzoną została, to jednak domaga się, aby ją przeprowadzono stopniowo w niebardzo długim szeregu lat, co da się ostatecznie uzyskać bez niebezpieczeństwa dla państwa i bez zachwiania równowagi budżetowej.

Na ten, imieniem Koła polskiego postawiony postulat, odpowiedział minister sprawiedliwości hr. Schoenborn zapewnieniem, że stosunki galicyjskie leżą mu bardzo na sercu i że starać się będzie spełnić życzenie Koła polskiego o ile to tylko będzie w jego mocy i o ile potrafi na to uzyskać zezwolenie administracyi finansów państwa.

Walki celne w St Zjednoczonych.

Ze Stanów Zjednoczonych donoszą o silnem wzburzeniu umysłów, o wiecach ludowych bardzo burzliwych, o gwałtownych starciach w senacie; odzywają się nawet głosy, domagające się rewizyi statutu federacyjnego w duchu jeszcze większej odrębności Stanów, tworzących społem wielką zaatlantycką republikę. Głosów tych nie można brać na seryo, zawsze jednak dowodzą one, że w tem ogromnem państwie zapanowało nadzwyczajne roznamiętnienie. Idzie tu o sprawę wielkiej wagi — o system celny, czyli o zwycięstwo królów przemysłowych, albo też ogółu rolniczego i pracującego.

Zaledwie półczwarta roku minęło od ogłoszenia w Stanach Zjednoczonych ustawy podwyższającej do rozmiarów bezprzykładnych cła wchodowe od towarów zagranicznych (obowiązuje ona od 5 października 1890). Ustawa ta, nosząca nazwę taryfy Mac Kinleya, zrobiła [illegible] cła kolosalne, ale połączona była z takiemi utrudnieniami na komorach, że handel przywozowy z Ameryką zdawał się niemożliwym, a rynek amerykański uważano przez chwilę za zamknięty. Rynek to zaś bardzo ważny. Stanowi go państwo, mające w tej chwili blisko 70 milionów ludności bogatej, energicznej, umiejącej pracować, a niezmiernie przedsiębiorczej i cywilizowanej, zatem mającej wielkie potrzeby i niezmuszonej do oszczędności. Państwo to nagle oddzieliło się od reszty świata cywilizowanego chińskim murem ceł. Pod wpływem pierwszego oburzenia dzienniki starej Europy zaczęły dowodzić, że powinno się skarcić młodą Amerykę, w ten sam sposób od niej się odgradzając i utrudniając do niemożliwości stosunki z nią handlowe. Te pogróżki nie trwały długo. Ameryka z nich drwiła, pochlebiały jej nawet. Wiedziała, że od biedy może się obyć bez towarów europejskich, bo jej własne wystarczą, ale że większej części Europy — i to najwyżej cywilizowanej — będzie bardzo trudno obejść się bez amerykańskiej pszenicy, kukurudzy, wieprzowiny, wołowiny i innych podobnych surowych płodów. Odpowiadała dumnie, że stara Europa pójdzie za przykładem młodej Ameryki, że dla obrony pracy narodowej, albo z innych powodów, zawsze jednak tem hasłem przysłoniętych, wszystkie kraje Europy kontynentalnej pójdą drogą wskazaną im przez rząd waszyngtoński.

---

46)

SWAT

Powieść współczesna

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy).

XVIII.

Działo się to we środę, zapowiedzianą Czapli przez panią Waleryę.

Ludwik dobrze pamiętał o umówionych odwiedzinach, ale mimo to wahał się spełnić obietnicę. Nienawidził wszelkiej pracy myśli, wszelkich pozycyi, które ją wywoływały. A tu mimo całej swej niedbałości, mimo braku jakichkolwiek skrupułów, co chwila znajdował się sam ze sobą przed problematem, trudnym do rozwiązania.

Czy on, jako mąż Marioli, miał prawo wchodzić na drogę, prowadzącą wprost do odnowienia romansu z Walerką? bo nie łudził się. Znał o tyle siebie i baronową, by jasno widzieć, że pierwsza wizyta w Werbkowicach będzie też pierwszem jego wiarołomstwem. Wyrzutów sumienia nie doznawał wcale z tego powodu, lecz musiał zastanowić się, jakie wynikłyby następstwa, gdyby uległ wszechpotężnemu, jeśli nie czarowi kobiety, to przyzwyczajeniu? Gdyby po dwuletniej przerwie powrócił do dawnego życia?

Perspektywa dziś jeszcze nie była dlań ponętną. Kochał przecież Mariolę, a nawet poczuwał się względem niej do pewnych obowiązków. Bądź, co bądź, prawdopodobnie był też ojcem Arturka, któremu prócz ordynacyi należało dać jaką taką możność szanowania rodzica.

Swoją drogą ciężyły mu te obowiązki względem żony, którą kochał, a która go mimo to unieszczęśliwiła.

Od chwili, w której spotkał panią Waleryę, jakby przychodził do siebie. Podejrzliwość i zazdrość nie brały nad nim tak już góry. Gdyby powrócił do dawnych stosunków, możeby to zbawiennie na niego oddziałało? Wszak powinien przedewszystkiem wyrwać się z błędnego koła swych myśli, rozerwać się i uśpić swe zagrażające może obłędem namiętności. Dalej, tak jak dotąd od lat dwóch, żyć nie mógł.

Refleksye te znużyły go w końcu tak dalece, że, chcąc je przerwać, poszedł do żony. Mariola powitała go obojętnie prawie, jakby wycieńczona i upadająca pod ciężarem smutku.

Uderzyło to Ludwika.

— Widzę, że jesteś zafrasowana? — rzekł. — O czemże myślałaś?

To pytanie do reszty rozstroiło Mariolę. Zadał je właśnie w chwili, gdy poddawała się jednemu z tych buntów przeciw losowi, jakiemu podlegają najłagodniejsze charaktery. Łzy oblały całą jej twarz.

— O czem myślę? — zawołała. — Myślę o tem, o czem jedynie myśleć mogę.

— Jedynie? — spytał, zmięszany jej tonem rozpaczliwym i zdecydowanym.

— Tak. Jedynie myśleć mogę o mojem dziecku, z którem mnie rozłączyłeś. Gdybyś przynajmniej się tego domyślił, a nie pytał mnie o to...

Otarła łzy i rzekła wysilonym głosem:

— Ale dobrze, iż wreszcie się rozmówimy. Od dwóch lat cierpię... cierpię strasznie, okropnie!!! Ukrywałam to. Może zasłużyłam na to, wychodząc za ciebie mimo owej wróżby naszego przyszłego pożycia? Ale dziś, dziś, gdy mi odebrałeś dziecko moje, jedyną pociechę mego nędznego życia, cierpieć już dłużej siły nie mam...

Ludwik słuchał w milczeniu, przypatrując się żonie, jakby kobiecie zupełnie obcej. Ta cicha, spokojna, pokorna istota ośmieliła się czynić mu teraz wyrzuty. Nie poznał poprostu Marioli.

Ona mówiła dalej:

— Napróżno pytam sama siebie, kiedy ci się oczy otworzą? Sądziłam, że łagodnością, poddaniem się rozbroję twoją dzikość. Tłumiłam w sobie straszne cierpienia w nadziei, że wreszcie przejrzysz zdrowo i zobaczysz potworność swych postępków.

— Tylko proszę żadnych scen! — przerwał wreszcie rozgniewany Ludwik.

Mariola powstała, jakby poderwana nadziemską siłą.

— Jesteś potworem! — zawołała, — skoro nawet nie widzisz niegodziwości swych czynów.

Zabrakło jej głosu, więc dodała szeptem:

— A ja myślałam, że jesteś tylko nieszczęśliwym maniakiem...

Ludwik zerwał się. Postąpił kilka kroków ku żonie. Tak jeszcze nikt prócz Artura nie mówił z nim dotychczas. Nie mówiąc ani słowa stanął przed Mariolą.

Mariola zasłoniła się ręką, choć Ludwik żadnego gestu nie uczynił.

Czajski oprzytomniał. Żył z panią Waleryą przez lat dwanaście, a nigdy go ona jednak nie doprowadziła do takiej ostateczności. A teraz! Cofnął się i rzekł tylko:

— Jesteś podłą!

— Jestem matką, — odparła.

— Ale czy mojego syna? — krzyknął Ludwik i wybiegł z pokoju.

Kobieta popatrzała za nim błędnym wzrokiem. Opuszczając się na krzesło, westchnęła tak głęboko, tak boleśnie, iż sama nuty tej się przelękła.

XIX.

Mariola siedziała, jak przykuta, na swojem miejscu po wyjściu Ludwika.

Jakieś odrętwienie fizyczne towarzyszyło największemu onalsowi jej głowy. Po tylu dowodach rezygnacyi, po tylu udręczeniach i wysiłkach ze swej strony, by uspokoić męża, była wciąż i coraz bardziej przez niego znieważaną. Dokądże ją doprowadzi jej niewzruszona niczem cierpliwość, a zwłaszcza nieszczęsne do tego człowieka przywiązanie? Bo go kochała. Kochała niemal codzień silniej i głębiej, — jego, potwora czy warjata, jego, który dopiero co rzucił jej w twarz obelgę.

Próżnia, którą czuła dokoła siebie od czasu utraty dziecka, nabawiała ją strachem. Ona, ona, wypieszczona córka zacnej matki, wychowana w bogobojności, miewała chwile, w których myśl samobójstwa, jak zbawienie, jej się narzucała. Ale mimo to jeszcze łudziła się niekiedy nadzieją lepszej przyszłości. I błagała Boga o wytrwałość i pokorę. Jakąż siłą żyła? Czy siłą tego przywiązania, które czuła w swem sercu dla Ludwika?

Gdyby go mogła nie kochać, gdyby go mogła nienawidzieć, to przecież byłaby szczęśliwszą i nie pozwoliłaby się dręczyć.

Michał stanął we drzwiach i wygłosił tonem doskonale wyuczonego sługi wielkiego domu:

— Pan Czapla!

Mariola się ocknęła. I znowu nagle opanowała ją chęć buntu przeciw maniactwu męża. Już zadużo było tych awantur, tych zamykań, tych podejrzeń. Nie zwalczyła ich dobrocią, więc postara się zwalczyć oporem. Mąż śmiał jej w gniewie zarzucić wiarołomstwo? Dotąd myśl tę jego odgadywała, dziś ją usłyszała.

— Prosić! — odpowiedziała.

Wstała z trudnością i przeszła do przyległego salonu, który zaczęła oświetlać dopiero zdziwiona rozkazem pani służba. Spojrzała na zegar; skazówki dochodziły szóstej. O szóstej podawano obiad. Czapla przybył w samą porę, oszczędzi jej *tête-à-tête* z Ludwikiem, którego tak w tej chwili nienawidziła. Czapla da jej sposobność małej zemsty kobiecej... Będzie z nim bardzo uprzejmą, a nawet dołączy do grzeczności odrobinę kokieteryi.

Gość wszedł zmięszany i niepewny siebie. Mariola dziwnie go onieśmielała. W drodze postanawiał być natarczywym, ale, odkąd przestąpił próg salonu, opuściła go odwaga. Cóż mu imponowało w tej kobiecie? Nie jej wiotka i filigranowa figurka, nie jej łagodne spojrzenie! nie uśmiech nieszczęśliwej a dobrej istoty! Należało pozbyć się koniecznie tej niemądrej nieśmiałości. Gdyby tak miało być dalej, toby do niczego nie doszedł mimo rad pani Waleryi i sprzyjających okoliczności.

Wyprostował się, witając hrabinę, i zagadnął, obejmując ją tem spojrzeniem, które uważał za niebezpieczne dla kobiet.

— Przybywam... przybywam, jak nigdy, na skrzydłach nadziei.

Mina sąsiada zadziwiła Mariolę.

— Nadziei? — zapytała tonem niewątpliwej szczerości, — nadziei? czego?

Pytanie to oblało Czaplę zimną wodą — Ta kobieta chyba za głupia do romansu, — pomyślał. — Nie rozumiała najprostszej aluzyi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

I nie zawiedli się Amerykanie. Francya, Niemcy, Włochy itd., poszły za tym przykładem, ku wielkiej swej szkodzie. Jakie straty poniosły Włochy przez lat trzy tego systemu; jakie straty poniosła Francya przez swe nowe taryfy, których się z uporem, do niedorzeczności pochodzącym, dotąd trzyma, — wiadomo. Niemcy przejrzały prędzej: cesarz i kanclerz zerwali z bismarkowskim protekcyonizmem celnym.

To samo widzimy w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej, tylko z innych powodów. Jeżeli w Niemczech „protekcyonizm" głównie popierają agraryusze, w Stanach Zjednoczonych przeciwnie — rolnicy żądają jak najszerszej swobody handlu. Tego wymaga ich interes, bo Stany Zjedn. są największym w tej chwili producentem zboża i wszelkich płodów rolniczych, któremi kolosalny handel wywozowy prowadzą.

Kiedy w 1890 r., będące wówczas u steru rządu stronnictwo republikańskie przemysłowe, przeprowadziło bill Mac-Kinleya, natychmiast drugie równoważne stronnictwo, przeważnie rolnicze, demokratycznem zwane, rozpoczęło przeciw tej ustawie celnej agitacyę. Nowa taryfa ultra-protekcyjna w przeciągu lat dwóch tak dokuczyła nietylko rolnikom, ale krajowi w ogóle, że demokraci przy wyborach do kongresu i przy wyborze prezydenta zdobyli znaczną większość. Jednym z głównych punktów ich programu było zniesienie celnej ustawy Mac-Kinleya. Więc 7 stycznia roku bieżącego w izbie reprezentantów (poselskiej) został przedstawiony bil, znoszący ową taryfę i zaprowadzający nieskończenie łagodniejszą, którą nazwano ustawą Wilsona, bo ten mąż stanu głównym był tej zmiany poplecznikiem.

Rozprawy trwały długo, chociaż taryfa celna jest rzeczą prostą, którą każdy kupiec mniej więcej łatwo i dobrze zrozumie. Ale przy podobnych zmianach ścierają się nietylko stronnictwa, ale różne interesa. Tak np. fabrykanci wyrobów wełnianych, którzy pragną sprowadzać bez cła wełnę z Australii, nie mogliby uzyskać poparcia od fabrykantów szyn stalowych z Pensylwanii i Georgii, domagających się cła opiekuńczego, któreby nie pozwoliło sprowadzać stalowych szyn angielskich. W zasadzie zgadzali się wszyscy demokraci, ale szczegóły wywoływały rozdwojenia. A tych szczegółów mnogość była wielka, bo taryfa Mac-Kinleya obejmuje przeszło 1,000 pozycyi. Chociażby zresztą członek kongresu przemysłowiec nie myślał o swoim interesie, musiał się jednak liczyć z interesem, czy opinią Stanu, przez który został wybrany. Tak przedstawiciele Stanów południowych, potępiając cło od wszystkich artykułów, wyrabianych przez Stany północne, nie śmieli się oświadczyć za zniżeniem cła od cukru. Wirginia i Maryland popierały całą taryfę z wyjątkiem ceł na oleje, — itd.

Rzeczy powikłały się bardzo projektem, łączącym zmianę taryfy z żądaniem zaprowadzenia podatku dochodowego, wynoszącego 2%. Skarb bowiem Stanów Zjednoczonych potrzebuje pieniędzy, a ów podatek ma zastąpić ubytek, jaki zniesienie wysokich ceł spowoduje. Nowy York i Nowy Jersey zacięcie przeciw podatkowi dochodowemu powstały; niezgoda zaczęła występować w szeregach stronnictwa demokratycznego. W końcu stycznia przyszło do oświadczenia: albo precz z podatkiem, albo nic ze zniżeniem taryfy. Oświadczenie to stawiła garść niekarnych demokratów. Przy głosowaniu zostali pobitymi. Warunek podatku [illegible] w bilu taryfowym. [illegible] bie reprezentantów ostateczne głosowanie. Bill, usuwający system Mac-Kinleya, przeszedł większością 63 głosów (203 przeciw 140), chociaż ów dodatek o podatku dochodowym okrzyczany został za polityczną niegodziwość. Mniejszość tylko reprezentantów ludu uważała prawo Mac-Kinleya za niegodziwość większego kalibru. Zresztą podatek ten dotknie tylko ośmdziesiąt pięć tysięcy obywateli, dość bogatych, by podatkowi temu ulegać, chociaż więc w izbie zasiada niemało bogatych, mniej na to zważano, że milionerom przykrość się stała i że ze swego dochodu będą musieli płacić skarbowi.

Scena, towarzysząca owemu głosowaniu świadczy, jak protekcyjność Mac-Kinleya była niepopularna. Nic podobnego w kapitolu waszyngtońskim nie widziano. Galerye sali posiedzeń mogą pomieścić tylko 3000 publiczności, a 20.000 prosiło o bilety. Ścisk był niesłychany — obawiano się wypadków. Gdy Wilson skończył swą mowę, koledzy porwali go na barki i wynieśli wśród objawów niesłychanego zapału.

Na drugi dzień odesłano bill do senatu, gdzie on znajduje się dotąd. Obrady postępują bardzo powoli, republikanie bowiem trzymają się taktyki obstrukcyjnej, a większość demokratyczna nie jest dość silna, aby temu zapobiedz. Senat składa się z 44 demokratów i 41 republikanów, a z senatorów demokratycznych kilku skłania się ku polityce protekcyjnej. To też senat popodwyższał prawie wszystkie pozycye taryfy, tak, że cała ustawa powróci jeszcze raz do izby reprezentantów. Taktyka senatu wywołała niezadowolnienie pomiędzy wyborcami, a wszędzie odbywają się zgromadzenia ludowe potępiające postępowanie senatu i domagające się szybkiego załatwienia taryfy. Oprócz tego nadchodzą liczne petycye wzywające senat, aby położył koniec panującej niepewności. Oburzenie wyborców jest tem bardziej usprawiedliwione, iż winę opóźnienia ponoszą głównie senatorowie demokratyczni. I tak, senator Nowego Jorku głosuje za obniżeniem taryfy pod warunkiem, że będą utrzymane cła podwyższone od wyrobów płóciennych, ponieważ w jego okręgu wyborczym ten właśnie przemysł silnie się rozszerzył. Z tego samego powodu senator z New Jersey domaga się ceł podwyższonych od wyrobów bawełnianych i jedwabnych, senator z Kalifornii od win i owoców, senator z Ohio od wyrobów szklanych, a senatorowie Luiziany od cukru. Wszyscy ci demokraci występują w ten sposób przeciwko programowi demokratycznemu dla dogodzenia interesom pewnych grup wyborczych. Republikanie tryumfują, a lud się niepokoi.

KRONIKA.

Lwów 31 maja.

Pani Namiestnikowa powróciła z Buska do Lwowa.

Odznaczenie. Ministeryum obrony krajowej udzieliło listu pochwalnego i nagrody pieniężnej komendantowi posterunku żandarmeryi Tomaszowi Kulmatyckiemu w uznaniu jego energicznej i pełnej poświęcenia działalności podczas powodzi w Niżniowie, w pow. tłumackim.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Zbarażu rozpisała z terminem do końca czerwca r. b. konkurs na kilka posad nauczycielskich. — Sąd powiatowy w Podhajcach poszukuje uzdolnionego dyetaryusza.

Pezentę na opróżnione gr. katol. probostwo *regiae collationis* w Powrożniku, w powiecie nowosądeckim, nadało Namiestnictwo księdzu Włodzimierzowi Kozłowskiemu, gr. katol. proboszczowi w Banicy.

Egzamina dla podkuwaczy, którzy nie uczęszczali na półroczny kurs w szkole kucia, a chcą uzyskać świadectwo zdatności, odbędą się w drugiej połowie czerwca rb przed komisyami egzaminacyjnemi we Lwowie, Jarosławiu, Kołomyi i Śniatycie. Podania o przypuszczenie do egzaminu trzeba wnieść do Namiestnictwa do dnia 10 czerwca rb.

Odczyt. Przypominamy, że odczyt hr. Ludwika Dębickiego na dochód Czytelni katolickiej, odbędzie się jutro, w piątek, o godzinie pół do 8 wieczorem w sali ratuszowej. Publiczność nasza będzie miała sposobność usłyszeć znanego autora „Puław", opowiadającego swe wrażenia z pielgrzymki do Rzymu, która przypadła właśnie na czas wydania encykliki do biskupów polskich. Oprócz wielu nowych szczegółów, tyczących się doniosłego faktu ogłoszenia jej, zamierza prelegent dotknąć wielu nowych spraw, omawianych obecnie w Watykanie i tak: położenia katolików we Francyi, Ameryce i na Wschodzie.

Ze sfer adwokackich. Dr. Henryk Dymidowicz otworzył kancelaryę adwokacką w Dobczycach.

Ze sfer notaryalnych. P. Marceli Roxer został [illegible] notaryusza w [illegible] Michała Fellnera.

Kolej elektryczna we Lwowie rozpoczęła od dziś ruch normalny od dworca do Parku Stryjskiego. Onegdaj został podpisany kontrakt gminy z firmą Siemens i Halske. Imieniem gminy podpisali go prezydent Mochnacki i radni: Radziszewski, Schajer, Loewenstein i Maryański; imieniem kolei elektr. p. Schwieger.

Burmistrz drohobycki p. Ksen. Ohrymowicz cofnął swoją rezygnacyę.

Dział dobroczynności publicznej w miejskim pawilonie m. Lwowa na wystawie krajowej obejmować będzie między innemi także dzieło pod tytułem: „Rys historyczno-statystyczny o dobroczynność publicznej we Lwowie od r. 1250—1894", którego autorem jest urzędnik magistratu lwowsk. p. Damian Dołęga Eminowicz

Dar. Artyści malarze pp.: Boller, Kossak, Popiel, Rozwadowski i Styka darowali lwowskiemu „Kołu literacko artystycznemu" cały szereg obrazów studyów i szkiców, według których wykonali panoramę Racławicką. Za ten dar wspaniały składa im Wydział „Koła" serdeczne podziękowanie.

Ruch pociągów podczas wystawy. Z powodu powszechnej wystawy krajowej kursować będą w poniedziałek 4 czerwca i aż do odwołania, każdej soboty z Krakowa i Czerniowiec do Lwowa, zaś we wtorek 5 czerwca, jakoteż każdej niedzieli, ze Lwowa do Krakowa, Czerniowiec i Sambora dla osób zwiedzających wystawę, nadzwyczajne pociągi po cenach zniżonych.

Rozkład jazdy przedstawia się w streszczeniu jak następuje: Linia Kraków-Lwów: pociąg z Krakowa odchodzi o godz. 9·35 wieczorem, z Bochni 10·38, z Tarnowa 11.45, z Dembicy 12·35, z Rzeszowa 1·53 w nocy, z Jarosławia 3·13, z Przemyśla 4·30, z Gródka 6·20. Do Lwowa przyjeżdża pociąg krakowski rano o godz. 7·12. Po całodziennym pobycie we Lwowie, goście krakowscy mogą odjechać z powrotem o godz. 11·25 wieczorem i będą o godz. 12·21 w Gródku, 2.05 w Przemyślu, 3·22 w Jarosławiu, 4·50 w Rzeszowie, 6·11 w Dembicy, 7·21 w Tarnowie, 8·23 w Bochni, a 9·30 w Krakowie.

Linia Czerniowce-Lwów: Odjazd z Czerniowiec o g 11·50 wieczorem, ze Sniatyna 12·53, z Kołomyi 2·01, ze Stanisławowa 3·58. Przyjazd do Lwowa rano o g. 8·11. Z powrotem odejdzie pociąg czerniowiecki o g. 11·35 wieczorem i stanie na g. 3·29 w Stanisławowie, 5·23 w Kołomyi, 6·42 w Sniatynie a 7·42 rano w Czerniowcach. Linia Lwów-Stryj-Sambor: Pociąg odejdzie ze Lwowa o g. 11·10 wieczorem i stanie o g. 1·42 w Stryju, 2·48 w Drohobyczu, a o g. 4 rano w Samborze. Godziny te obliczone są podług zegaru kolejowego.

Do wymienionych powyżej pociągów wydawać się będzie we wszystkich, od Lwowa daleko położonych stacyach bilety powrotne, po cenach zniżonych, stosownie do oddalenia, od 10 do 50%. Bilety te połączone są z z oddzielić się dającą zniżoną kartą wstępu na wystawę i mają ważność przez dni 5. Kartę wstępu na wystawę odrywać będzie bileter dopiero przy wejściu na plac wystawy.

363 lat więzienia. Oto jedyny polityczny rezultat jaki osiągnęli dotychczas wszyscy razem agitatorzy anarchistyczni w Austryi. Skonstatowano to przy sposobności procesu dwóch „teoretycznych anarchistów", redaktorów czasopisma *Zukunft* w Wiedniu. Widać, że w Austryi mało jest gruntu podatnego do agitacyi anarchistycznej.

Dobra myśl. Z Glinian nam piszą:

Fundusze na budowę kościółków wiejskich składają u nas tylko kapłani, którzy na ten cel co rok ofiarowują tysiące. Szerszy ogół, jakkolwiek uczuwa brak i potrzebę kościółków wiejskich, mało może się przyczynić do tego pobożnego dzieła z powodu licznych wydatków na różne inne cele. Ale zbieranie funduszów na nasze kościółki dałoby się zorganizować tak, aby nikt nie potrzebował ponosić wielkich ofiar, a rezultat mimo to był wydatny. Oto z okazyi wystawy może ogół polski łatwo a skutecznie przyczynić się do budowy kościółków m a ł y m i d a t k a m i, składanymi przez osoby zwiedzające wystawę. Komitet w tym celu zawiązany we Lwowie, a złożony z osób świeckich i duchownych, mógłby się zająć urzeczywistnieniem tej myśli.

Z pod Rohatyna piszą nam: Pomimo suchego maja nie możemy w naszej okolicy żalić się na stan urodzajów, wszystkie wcześniejsze oziminy ładne, jarzyny bardzo piękne, jedynie trawy i koniczyny potrzebowałyby deszczu, który parę razy zaledwie orzeźwił powierzchownie ziemię. Rzepaki wyglądają prześlicznie i zapowiadają zbiór obfity. Robotnika dotychczas łatwo było dostać, bieda wyganiała wieśniaka do pracy i zarobku, o co w latach, gdy ma co jeść, nie dba. Przeszłoroczna klęska, roku aż nazbyt wilgotnego, odbija się jeszcze na bydle, które na motylicę dotąd jeszcze pada. W wielu dworach po kilkadziesiąt sztuk ubyło, między chłopami toż samo. Rzadko piękną u nas była wiosna tegoroczna. Zieloność prawdziwie majowa, świeżość powietrza i czystość przejrzysta, suche drogi, zapachy kwitnących łąk, bzów, czeremszyna i czereśni niezrównane, składały jej urok i ponętę wszechpotężną — aż żal, że minęła! Teraz już bzy okwi- [illegible] gruszki i jabłka, śliwy jeszcze przeszłej zimy w znacznej części wymarzły, gdzie niegdzie tylko lepiej doglądane drzewa dobrze i obficie zakwitły. Wiszeń i czereśni będzie dużo Chrząszczy wielka ilość pojawiła się znowu, jak co roku, zastawszy jednak już rozwiniętą zieleń, niewiele zrobiły szkody i nie ogołociły z liści krzewów i drzew. Trzebaby nakazywać łapania tych szkodników, bo składając jaja w ziemi przez 3 lata, dużo szkód podgryzaniem zbóż działają i w wielkiej obfitości się jawią co roku.

Mieliśmy w Knihyniczach misyę księży Bazylianów. Dawniej panowie sumptem swoim stawiali chorągwie dla obrony kraju — dziś pod innym sztandarem walczymy wobec niebezpieczeństw innych więc cały koszt misyjny poniósł dziedzic. Tysiące ludu ściągało się zewsząd, spowiadało się żarliwie z całego życia. Kazania ks. misyonarzy były świetne. Przemawiają wymownie do pojęcia i wyobraźni ludu, a przez 5 dni z rzędu po 4-ry kazania dziennie mając, z ułożonym z góry programem i dążeniem, naukę swoją w jednolitą całość kojarzą, której uwieńczeniem jest skrucha słuchaczy i z głęboką pokorą czyniona pokuta za grzechy. Żydki w miasteczku Knihynicze zrazu wrogo usposobieni dla misyi, sądzili, że księża będą lud buntować przeciw nim i działać na wyobraźnię w duchu antysemityzmu — tymczasem przekonali się inaczej: niektórym z nich włościanie poddawali sumy, jakie za przepadłe mieli i żydkowie na pożegnanie misyi wystąpili z muzyką... Wszak lepiej ujęci za serca być nie mogli, jak restytucyą pieniężną!. Pogoda cały czas sprzyjała, kazania odbywały się pod gołem niebem, procesye dążyły zewsząd o parę mil z okolicznych wiosek i wsi, a księża ruscy wszyscy gorliwie pracowali, dopomagając spowiadaniem ludu misyjnym wysiłkom Bazylianów. Była też to uroczystość nielada, nieznana jeszcze dotąd tutaj.

Duchowieństwo w obec prądów socyalistycznych ma wielkie i ważne zadanie przed sobą — czuje, że na niem spocznie odpowiedzialność za całe pokierowanie ludem i drogimi, któremi pójdzie. Duchowieństwo takie, jakiem jest dzisiaj, różni się wiele od jeszcze do niedawna składającego się z ludzi zaledwie trochę z szorstkości ogładzonych. Teraźniejsi gr. kat. parochowie są wszyscy gładcy, wykształceni, mogący znaleźć się wszędzie, nie dziw, że obywatelstwo lubi ich i przyjmuje, a po dworach często spotyka się nie tylko proboszcza własnego, ale i sąsiednich wsi proboszczów. Daj Boże, aby, jak przychodzi do towarzyskiego zbliżenia i porozumienia, przyszło później i do politycznej jedności i zbratania między Rusią a Polską!

Jubileusz Piusa IX. Uroczystości jubileuszowe na cześć Piusa IX rozpoczęły się już w miasteczku Sinigaglia, gdzie urodził się ten niezapomniany papież. Orszak biskupów, duchowieństwa, rodziny Mastai, oraz pielgrzymów, uczestniczył w uroczystem odsłonięciu kaplicy, w której przed stu laty ochrzczony został Jan Maria Mastai Ferreti, późniejszy Pius IX. Zwiedzono bogatą wystawę darów, przeznaczonych na utworzenie fundacyi imienia Piusa IX. Wieczorami odbywają się rzęsiste iluminacye, korowody, śpiewy, ognie sztuczne, bez których nie ma święta we Włoszech. Codziennie przybywają pielgrzymi i deputacye.

Ludożercy. W pobliżu St. Etienne (Francya) zdarzył się niedawno potworny fakt ludożerstwa. Ze wsi Riva de Gier zniknął bez śladu mały siedmioletni chłopczyk; wszelkie poszukiwania były nadaremne. Po kilku dniach zobaczono ubranie jego, suszące się w obozowisku cygańskiem, rozłożonem w okolicy wioski. Zarządzono energiczne śledztwo. Dzieci cygańskie zeznały, iż przez ostatnie dni jadano w obozowisku bardzo smaczne mięso i słyszały, jak starsi mówili o zarznięciu małego chłopczyka białego. Dalsze śledztwo w istocie wykryło, iż naczelnicy tej bandy schwytali owego chłopczyka i, zabiwszy go, spożyli.

Pożary. Wczoraj zdarzyły się dwa wypadki pożaru na Zamarstynowie, za rogatką. Pierwszy wybuchł po południu o trzy kwadranse na drugą w pustką stojącej realności ogrodnika Franciszka Kaisera. Spłonął drewniany dach.

Drugi pożar alarmowano z wieży ratuszowej o pół do pierwszej w nocy. Paliły się stajnie ułańskie. Natychmiast wyruszył jeden tren straży pożarnej. Spłonął tylko dach, nie dopuszczono zaś ognia do wnętrza budynku. Konie wyprowadzone przez ułanów umieszczono zaraz po odjeździe trenu pożarnego w tej samej stajni.

Zaznaczyć w tem miejscu należy potępienia godną obojętność gmin okolicznych w wykonywaniu ustawy ogniowej. Gminy te nie starają się o zaprowadzenie u siebie własnych posterunków ogniowych, nie dbają o rekwizyta i lekkomyślnie oglądają się na pomoc straży lwowskiej. Tak też było i przy wczorajszym pożarze. Nikt z miejscowych nie przyłożył nawet ręki do ratunku, a w zagrodach nie pozwolono czerpać wody.

Lwowska straż pożarna wyruszyła z całym trenem, chociaż według rozporządzenia Rady miejskiej z 9 i 16 listopada 1882 do pożarów za obrębem akcyzowym wyruszać ma mały wózek na 6 ludzi [illegible] należy postarać się na miejscu. Zresztą miasto samo nie może się pozbawiać sił strażackich, gdyż straż ma tylko dla siebie, a obecnie przy rozstrzeleniu służby pogotowia pożarnego na wystawie i z obawy, aby w razie pożaru tamże nie okazał się brak ludzi, rekwizytów, a przedewszystkie wody, niewłaściwie wysłano na Zamarstynów cały tabor, jak również bez potrzeby alarmowano miasto z wieży.

W Drohomyślu w powiecie jaworowskim dnia 14 bm. wybuchł pożar i zniszczył trzy zagrody włościańskie. W jednej chacie zginęło w płomieniach dwoje dzieci

Rada panslawistycznego *Swietu*. Wczorajszy telegram doniósł, że Ojciec św. Leon XIII pracuje nad encykliką w sprawie połączenia Kościoła wschodniego z Kościołem rzymsko-katolickim. Ile prawdy jest w tej pogłosce, nie wiemy; prasa rosyjska zajmuje się jednak nią bardzo gorąco, a panslawistyczny *Swiet*, rozpisawszy się o pogłosce tej szeroko, zakończył swój artykuł temi słowy:

„Dnia 12 (24) marca obchodził Kościół prawosławny pamięć świętego Grzegorza, papieża rzymskiego. Kościół nasz czci także pamięć papieży Sylwestra, Leona i Klemensa, jako świętych. Wszyscy oni należeli do powszechnego Kościoła prawosławnego, który najściślej pozostaje w zgodzie z Pismem świętem i nauką Chrystusa. Dlaczegożby i obecny papież Leon XIII i wszyscy jego następcy nie mieli za przykładem owych świętych papieży zostać prawosławnymi i połączyć się z chrześcijanami całego świata w jedyny, święty i powszechny Kościół prawosławny? Byłoby to czynem apostolskim i w najwyższym stopniu Bogu miłym."

W tak płytki i niedorzeczny sposób radzi *Świet* załatwić sprawę połączenia Kościoła wschodniego z rzymsko katolickim.

Mody. Styl Ludwika XV-go stanowczo uzyska przewagę w bieżącym sezonie wiosennym i letnim, — pożegnajmy się więc ze sztywnemi, odstającemi spódnicami, a przygotujmy się na włożenie sukien z paniers lub lekkiemi fantastycznemi draperyami, które cechują stroje XVIII w. Wstążki, koronki, muśliny, są przedewszystkiem na porządku dziennym w dziedzinie mody.

Zwrot ten do stroju prababek naszych zada bezwarunkowo cios stanowczy poważnym kostyumom zw. tailleur.

A szkoda, ubiór to był skromny, nie przeładowany ozdobami, lecz ta właśnie prostota nadawała mu cechę wytwornej dystynkcyi. Z żalem żegnając kostyumy angielskie, z prawdziwem zadowolnieniem zaznaczamy natomiast inną zmianę: Oto suknie powłóczyste stanowczo popadły w niełaskę; wszystkie suknie spacerowe zaledwie dotykają ziemi, odsłaniając całą nogę Chwała Bogu! Przestaniemy więc używać paziów, lub trzymać w ręku szeroką suknię, która wiecznie wysuwała się i wlekła po chodniku, podnosząc całe tumany kurzu. Suknie, jakkolwiek krótsze, pozostaną przecież równie szerokiemi, mając u dołu obwodu 3 i pół do 4 i pół metrów. Tylne bryty na całej długości podszywają się sztywnym muślinem; używaną dotychczas włosienicę zarzucono, jako zbyt drogą i niepraktyczną. A rękawy? Ach! te rękawy dosięgły już tak olbrzymich rozmiarów, że chwila przełomu wydawała się bliską. Dotychczas jednak mowy o tem nie ma — przeciwnie, — balony te rozdymają się coraz więcej, zachodząc aż na plecy i bez przesady powiedzieć można, że ilość materyału, na nie potrzebnego, wystarczyłaby śmiało na sukienkę dla sześcioletniego dziecka.

Co się tyczy kolorów i materyałów, wszystkie tkaniny czarne, zwłaszcza z białem przybraniem, stanowią ostatni wyraz elegancyi. Widzieliśmy między innemi czarną morową suknię, u dołu na wysokość 35 cm. przybraną gipiurą creme, haftowaną blaszkami dżetu Stanik zahaftowany dżetem, przybrany żabotem z takiejże gipiury lub napierśnikiem z czarnego jedwabnego muślinu; pasek z czarnej wstążki, zakończony z tyłu kokardą, której końce sięgały niemal dolnego brzegu sukni.

W ogóle szmizetki i żaboty stanowią nieodzowne niemal zakończenie każdej staranniejszej tualety; są między niemi i skromne i bardzo wytworne, jest więc w czem wybierać, stosownie do okoliczności. Bardzo oryginalnie naprzykład wygląda taki żabot z czarnej aksamitki i poprzecznie ułożonych watawek z białej koronki, którą można zahaftować dżetem. Z mousseline de soie robią też ładne, a bardzo lekkie szmizetki, — ułożone z przodu na wzór wyrzucanej bluzki, którą się wpuszcza pod pasek.

Krepa również na ten cel bywa używaną, najlepiej jednak nadają się wszelkie surah i fulary, jako trwalsze. Oprócz podobnych żabotów, różnych bert, plastronów itd., noszone będą również chusteczki Marie Antoinette, skrzyżowane z przodu i zakończone kokardą

Chusteczki takie stanowią poniekąd przejście od właściwego przybrania stanika do okryć i okrywek; o nich więc na zakończenie wspomnieć nam wypada.

Collets, mantylki, peleryny, ukazują się jeszcze dość licznie; ostatnią wszakże nowością, która rozpowszechni się dopiero z nadejściem dni cieplejszych, będą krótkie westki z białej lub czarnej koronki. Tymczasem, dopóki pogoda nie ustaliła się jeszcze ostatecznie, żakiety cieszą się największem powodzeniem. Cały elegancki świat paryski nosi żakiety pół-długie, z granatowego sukna, zapięte na dwa rzędy ogromnych guzików z masy perłowej Przy takich żakietach robią duże marynarskie kołnierze, na rogach których błyszczą kotwice, haftowane złotem i srebrem.

Peleryny są stanowczo krótsze, niż w roku przeszłym; jasne — haftowano różnego cienia kordonkami; czarne — moda nakazuje podbijać białym atłasem.

Wyścig dystansowy między Chmielowem a Warszawą rozegrano w poniedziałek dnia 28 maja. Odległość wynosiła 165 wiorst, czyli około 180 kilometrów. Było to więc naśladowanie tylko na mniejszą skalę głośnej jazdy dystansowej między Wiedniem a Berlinem. Wyścig ten uplanowano jeszcze w zeszłym roku i oddawna stanowił on przedmiot ożywionych dyskusyi i zainteresowania nietylko wśród sportsmenów, lecz także publiczności warszawskiej i obywatelstwa wiejskiego. Koni stanęło u startu 15, same półkrwi, niemal wszystkie dońskie, a panowie, którzy ich dosiadali, postanowili oszczędzać przedewszystkiem wierzchowców. I tak rzeczywiście uczyniono, chociaż chwilami walka rozgrzewała uczestników i zaostrzała współzawodnictwo

92)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

Zwrócił się ku Faraonowi, pokłonił mu się głęboko i w te odezwał się słowa:

Faraon wielki na tronie zasiada,
A u stóp jego leży świat poddany.
Ręce wyciąga k' niemu ludzkość rada,
Że zbawca wielki jest światu zesłany,
Że król jak bóstwo dobroczynne włada,
I goi krwawe ludu swego rany.

Już przeminęły okropne zapasy
I barbarzyniec nie grozi już ziemi.
Wracają zda się dawnych bogów czasy,
Kiedy władały narody szczęsnemi;
I zmartwychwstaje Egipt pośród krasy,
Samą pięknością krzyk wrogów oniemi.

Bóg dopomagał królowi wśród boju;
Sam Amun syna swojego obronił.
Faraon przeszedł pośród wrogów roju.
Sam Amun tarczą swoją króla chronił;
Dziś Ramzes włada narodom w spokoju,
Ostatnią kroplę krwi wrażej uronił.

Bywał lwem srogim, skakał na rydwany,
Pazurem łamał kark koni ugięty;
Konał wojownik z siedzenia porwany,
Z jękiem wydawał ducha wróg nieświęty.
Po krańce świata lew narodom znany;
Ramzes nad ludźmi, czem lew nad zwierzęty.

A teraz słońcem spokojnem na niebię
Jest Ramzes wielki i ludzkości świeci,
A wieczny pomnik wystawił dla siebie
W miłości ludów, którą władnąc nieci;
Ramzesa chwałę w dziejowej potrzebie
Z westchnieniem wspomną dzieci naszych dzieci.

Ale strach bierze i przenika serce,
Bo Ramzes kiedyś zniknie nam z przed oczu
I będzie deptał niebiańskie kobierce,
Szczęsny wśród bogów w świetlanem przezroczu,
A nas zostawi w sierót poniewierce
Tutaj wśród cieniów na ziemskiem uboczu.

Gościniec wielki wszechbytu jaśnieje
Tam, gdzie bogowie stąpają i duchy,
Którym się piękność nieskończona śmieje.
My na manowcach pośród zawieruchy
Tylko ułudne chwytamy nadzieje;
Nam pożywieniem są szczęścia okruchy.

Gdy wielki władzca porzuci narody,
Karły zajmują miejsce po olbrzymie;
Kochają siebie i swoje wygody,
Świat dla nich znika w podłych pochlebstw dymie;
Czem w huraganie wspomnienie pogody,
Tem wtedy światu wielkich władzców imię.

A więc my w trwodze o jutro co wstanie,
Kiedy ty spoczniesz już w śmierci i chwale.
Nam teraz świta dziejowe zaranie,
Lecz jutro może będziemy już w kale,
Jutro nadziei już dla nas nie stanie
Wróg po nas deptać znów będzie zuchwale.

Nie tak, Ramzesie. Masz córkę przy sobie,
Ona i berło i cnotę dziedziczy,
A kiedy spoczniesz pełen chwały w grobie,
Kiedy cię naród do bogów policzy,
Ziemię zachowa w szczęściu i ozdobie,
Ta, którą stroi dziś urok dziewiczy,

Prawo utrzyma i zbrodnię poskromi;
Ale w swym ręku nie utrzyma miecza.
Cnoty nie widzą chyba niewidomi,
U której spocznie nad ludami piecza.
Ale któż wrogów orężem rozgromi?
Trwogi wymaga przewrotność człowiecza.

Patrzcie na dziewczę, co przy ojcu stoi!
Patrzcie na rączki przez matkę pieszczone!
Wszakżeż się wzrok ten krwi widoku boi,
I patrzy tylko w miłosierdzia stronę,
A miękkie ramię nie udźwignie zbroi.
Gołąb dziedziczy Egiptu koronę.

A na tym świecie są jastrzębie srogie,
Które gołębiom nastają na życie.
Już teraz w sercu mojem czuję trwogę.
Czyż wojennego zgiełku nie słyszycie?
W uściech złej wróżby powstrzymać nie mogę,
A zgubna przyszłość swe zrzuca spowicie.

Daremnie święta nam władnie królowa,
Daremnie cnotą chce zażegnać burze.
Zły barbarzyniec nie słyszy jej słowa.
Stanął nad miastem na grobowców górze,
I gorszy niźli zaraza morowa,
Naród utopi w krwi własnej purpurze.

Już płonie miasto. Do świątyni w trwodze
Uchodzą matki i odnoszą dzieci.
Darmo! poginą w czerwonej pożodze,
Którą wróg podły nad miastem roznieci.
I trupy legną jako bruk na drodze,
Nad śmiercią łuna zniszczenia zaświeci.

Zaginie naród; narodu władczyni
Piękniejsza niźli Egiptu dziewice,
Lepsza i świętsza jak wieczna bogini,
W rozpaczy skryje nieskalane lice,
Słysząc jak naród za to panią wini,
Że nadto ciężkie są dla niej zbroice.

Daruj, Ramzesie, tę śmiałość poecie!
Słowa od bogów bywają nam dane.
Prawda nieśmiało przemawia na świecie,
Szczerość i przyjaźń od dworów wygnane,
I wy królowie nic o tem nie wiecie,
Co myślą serca o przyszłość stroskane.

Więc śpiewak musi mówić za lud cały,
Bogi mu dały do zuchwalstwa prawo.
Tyś na stolicy wielki i wspaniały,
A my widzimy wieszczo przyszłość łzawą.
Syczą nam w uszach przyszłych bojów strzały;
A tyś upojon własnych czynów sławą.

Na cóż ta sława, jak naród zaginie?
Któż ciebie wspomni po Egiptu zgonie?
I jakaż marność bywa w zbawczym czynie,
I jakaż niemoc jest na królów tronie,
Jeśli nikt z wieszczów w stanowczej godzinie
Przed królem słowem prawdy nie zapłonie?

Jestem pochodnią i przyszłości świecę;
Przezemnie mówi głos ludu tajony.
Ja z tobą królu w świat wróżebny lecę;
Zdzieram tajemnic potomnych zasłony,
A jeźli łuną pożarów zaświecę,
Straszę przez miłość dla twojej korony.

Choć widzę zgubę, widzę i zbawienie.
Noc przepowiadam, płacz i narzekanie,
Lecz koniecznemi nie są owej nocy cienie,
I może wieczna pogoda nastanie,
I słońce złote rozświeci przestrzenie.
A ty zapalisz sam to słońce, panie!

A rada prosta, jak prawo przyrody,
Dziewica każda pragnie w duszy męża,
O żonie marzy każdy rycerz młody,
A Egiptowi potrzeba oręża,
Coby poskramiał postronne narody.
Życie przez miłość na świecie zwycięża.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pierwszym przybył do mety w Warszawie sztabsrotmistrz Kotlar na klaczy półkrwi „Lira“ w 11 godzin 38 minut; w minutę po nim zjawił się hr. Jezierski na „Cezarze“ (11 godzin 39 minut); w dwanaście minut zaś Kornet Iwlew na „Mohorcie“ (11 godzin 50 minut). Ciekawym był wjazd na tor 10, 11 i 12 jeźdźca, pp.: Niemojowskiego na „Vanginardzie“, Gnoińskiego na „Rolandzie“ i Woyczyńskiego na „Chimerze“, którzy przebyli drogę w 13 godzinach. Zjawili się oni w bramie jakby pod linię ustawieni i mieli tak świeże konie, że puścili się do mety ostrym galopem jak przy zwykłych wyścigach. Wspaniały ten *finish* wywołał grzmiące oklaski publiczności, gromadnie zebranej na warszawskim torze wyścigowym. Dla skrócenia oczekiwania na jeźdźców dystansowych urządzono jeden bieg płaski a dwa z przeszkodami. W pierwszym zwyciężył „Vautour“ bar. Wrangla, w drugim „Rubin“ p. Lisaniewicza, a w trzecim „Verax“ bar. Wrangla.

Powracając jednak do wyścigu dystansowego, uznać musimy wynik jego za bardzo korzystny. Najlepszy bowiem jeździec robił mniej więcej przeciętnie po 15 i pół kilometrów na godzinę, najgorszy zaś po 12. W porównaniu zatem z wyścigiem między Wiedniem a Berlinem, w którym najlepszy jeździec hr. Stabremberg robił mniej więcej po 8 kilometrów na godzinę, a najgorszy $6^1/_2$ kilometrów, bieg w wyścigu ćmielowsko-warszawskim był niemal z dwa razy taką szybkością prowadzony. Naturalnie ścisłego porównania tu przeprowadzić nie można, bo zbyt wielka jest różnica odległości i co 580 kilometrów to nie 180. O tyle jednak wyścig dystansowy z Ćmielowa do Warszawy przedstawia więcej materyału oryentacyjnego niż wiedeńsko-berliński, że tam konie były bardzo wyczerpane, a tu przybyły świeże do mety, składając dowód, że dla konia 12 godzin do przebycia 180 kilometrów to zupełnie wystarczający czas.

Nowe zastosowanie fonografu. O szczególnem, ale nader praktycznem zastosowaniu fonografu donoszą z Londynu. Mieszkańcy pewnego domu zapozwali sąsiada, przemysłowca, którego fabryka taki robiła hałas, że literalnie wytrzymać było niepodobna. Fabrykant przed sądem zaprzeczył wszystkiemu i już miał sprawę wygrać, gdy jeden ze skarżących wprawił w ruch fonograf, na który zebrał owe fabryczne hałasy. W sali powstał taki zgiełk, pisk, zgrzyt, chrobot, że sędziowie pozatykali sobie uszy i czemprędzej wydali wyrok, skazujący przemysłowca na przeniesienie fabryki tam, gdzie w pobliżu niema zaludnionych domów.

Kosztowny zachwyt. Lilian Nordica, znana śpiewaczka, gosząca obecnie w „Opera-House“ w New-Jorku, największy zachwyt wywołuje partyą Violetty Verdi'ego. Niedawno, gdy po odśpiewaniu trzeciego aktu opery, artystka zeszła ze sceny, zbliżył się do niej za kulisami jakiś stary gentleman i do łez rozczulony, rzekł: „Pozwól się ucałować moje dziecko! Jesteś jedyną, niepodobną do naśladowania!“ Śpiewaczka wzruszona entuzyazmem starego jegomości, nie broniła się od pocałunku, który ją jednak drogo kosztował. Po odejściu bowiem starego gentlemana zwrócono jej uwagę, iż zniknął z jej włosów, przy owym pocałunku, przepyszny... dyadem brylantowy, wartości kilkunastu tysięcy dolarów.

Śmierć rabina cudotwórcy. Z Husiatyna piszą nam: Po kilkumiesięcznej chorobie zmarł tu rabin cudotwórca Moto Friedman przeżywszy lat 60. Między chasydami nietylko husiatyńskimi, lecz i zamiejscowymi a głównie między żydami rosyjskimi zażywał on jako rabin cudowny, nadzwyczajnego miru a liczba jego zwolenników była olbrzymia. — To też odbywały się formalne pielgrzymki żydów do rabina zmarłego ze wszystkich okolic, które iście królewskie przynosiły mu dochody. Był to człowiek mądry i wykształcony, znakomity znawca wszystkich tajników talmudu, w kwestyach spornych wyznaniowych uważany przez żydów ortodoksów jako najwyższa wyrocznia. Przyznać trzeba zmarłemu rabinowi, że olbrzymich swych dochodów, używał głównie na cele dobroczynne a w pysznie urządzonym pałacu jego, codziennie stół był nakryty dla kilkadziesięciu osób biednych i zamożnych. Większe wydatki rabina pokrywali chętnie jego bogaci zwolennicy. Gdy w zeszłym roku jechał z żoną do kąpiel, towarzyszyło mu w podróży 8 osób, które tworzyły niejako jego dwór. Taki jednorazowy pobyt rabina w kąpielach kosztował około 15000 guldenów. Gdy teraz chorował, podobno była to choroba cukrowa, sprowadzono najznakomitszych ergo i najdroższych lekarzy.

Obliczono w przybliżeniu, że ostatnia choroba rabina zmarłego, która trwała blisko 3 miesięcy, kosztowała 80.000 zł. Rabina pochowano w 4 godzina po śmierci o godzinie $4^1/_2$ z rana, co wedle zapatrywań chasydów jest wielkim zaszczytem i szczęściem, albowiem dusza prędzej może dostać się do nieba. Następcą rabina będzie trzydziestoletni syn jego.

Zabawna opowieść krąży wśród włościan gubernii symbirskiej, jak donosi jeden z tamtejszych obywateli ziemskich. Car Aleksander III-ci miał widzieć pewnego razu we śnie trzy gołębie. Pierwszy z nich był tłusty i wesoły, drugi chudy i przygnębiony, trzeci nakoniec ślepy. Car nie mógł zrozumieć snu, i dla wytłómaczenia wezwał przed swe oblicze generałów i mędrców. Ale nikt nie był w stanie dać należytego wyjaśnienia. Po niejakim czasie zjawił się w pałacu carskim Tatar i rzekł do cara: „Ja mogę wytłómaczyć sen, o carze, ale musisz mi przedtem przyrzec, że nie ukarzesz mnie za moje słowa, ale dasz przyobiecaną nagrodę“. „Mów“ — rozkazał car, a Tatar powiedział: „Wesoły gołąb to są twoi czynownicy (t. j. urzędnicy moskiewscy), którzy wszystkich obdzierają i za pieniądze kradzione żyją wesoło, żadnych trosk nie znając. Gołąb chudy i przygnębiony, to twój lud. A ślepy gołąb to Wasza Carska Mość, który mieszkasz w Petersburgu i nie widzisz, co się dzieje w kraju“.

Ofiary. Na dar honorowy dla JE. ks. arcyb. Issakowicza złożyła rodzina dra Józefa Piątkowskiego 3 korony. Razem 24 zł.

Stan powietrza. T. o 7 rano + 11, w poł. + 15° R. Barom. 762. Pogoda.

Róża i jej kolce. Milton miał żonę swarliwą, a sam jak wiadomo był ślepy. Otóż pewnego razu ks. Buckingham, będąc u Miltona, rzecze mu:

— Pańska małżonka podobna jest do róży.

— Czy ma barwę róży — odrzekł Milton — tego nie wiem, ale że ma kolce, to prawda.

Panorama racławicka na wystawie otwarta codziennie od godziny 9 rano do 8 wieczorem. Wstęp 50 ct., w poniedziałek 1 zł.

Literatura i Sztuka.

* **Jan Długosz, jego życie i stanowisko w piśmiennictwie** (przez M. Bobrzyńskiego i St. Smolkę. 8-go maja str. VIII-336. Kraków. 1893. Skład główny w księgarni Spółki wyd. Polskiej.)

Było to w maju 1480 r. Przy ulicy Kanonnej w Krakowie walczył ze śmiercią jeden z najzasłużeńszych synów Ojczyzny, i jeden z najznakomitszych jej dziejopisarzy — Jan Długosz. Kiedy po życiu pracowitem, a niepowodzeniem i ludzką niechęcią szarpanem, po długoletnich trudach, stanął u kresu ziemskiej pielgrzymki, dziękując w owej chwili Bogu za to, co dobrego dokonał, o jedno tylko błagał niebo, o godnego dla siebie następcę w dziejopisarskim zawodzie, któryby przezeń poczęte dzieło mógł dalej na pożytek i sławę narodu prowadzić. Prośbie tej gorącej gasnącego Długosza wiemy, że nie rychło stać się miało zadość. Przeszłość poświadcza, że cenna literacka spuścizna po naszym historyografie, aż do czasów prawie Naruszewicza, nie miała godnego następcy i kontynuatora, a co gorsza, nawet tej tytanicznej jego pracy i zasług około zebrania historycznego materyału nikt długo uznać nie chciał, i chociaż ciehaczem odpisywali zeń później i kompilatorowie dziejów, nikt się przecież zbyt głośno do tego nie przyznawał a nie rzadko niejeden z nich sąd krzywdzący wydawał o tym, któremu swoje zawdzięczał wiadomości.*)

Jakkolwiek nie najpochlebniejsze to rzuca światło na naszą przeszłość, na społeczeństwo, które tem często grzeszyło, że za życia prawie nigdy wartości i znaczenia ludzi wielkich poznać nie chciało, a po śmierci też zbyt rychło nad ich stratą do porządku przechodziło dziennego, to jednak sądzimy, żeśmy tę tragiczną obojętność wieków nagrodzili sowicie ostatnimi czasy, obchodząc z takim zapałem i sympatyą czterechsetną rocznicę skonu Długosza. Pierwszym tej ekspiacyi pomnikiem było z pewnością wydanie sumienne i z mozołem przeprowadzone jego dzieł. Obchód późniejszy uroczysty pamiątki śmierci Długoszowej był publicznym hołdem czci i wyrazem zgodnym uznania całego narodu dla pracy i znaczenia tak niepospolitego męża. Po nad te jednak zewnętrzne a znikome objawy pamięci większej doniosłości, były osobne studya, jakie z tej okazyi powstały o wielkim historyku. One to dopiero przedstawiły go nam w prawdziwem świetle, pouczyły cenić właściwą jego zasługę na polu dziejopisarstwa, a zarazem przypomniały światu dzisiejszemu te mnogie pomniki jego wiary i pobożności, jego troskliwej pamięci na postęp nauki i oświaty.

Wśród wielu prac i cennych monografii z tego zakresu na uwagę szczególniejszą zasługuje przed laty już poczęta, a świeżo wydana publikacya M. Bobrzyńskiego i St. Smolki o naszym Janie Długoszu. Pisarze takiej miary, którzy w badaniach naszej historycznej przeszłości wiele już złożyli dowodów i pracy sumiennej i znajomości niezwykłej, musieli pewno i na tem dziele wycisnąć to samo znamię wiedzy i pracy. Nadto jeszcze ma to dzieło tę rzadką zaletę, iż będąc ściśle historycznem, ujęte jest przecież w taką przystępną i pociągającą formę, że czyta się z zajęciem i prawdziwą przyjemnością.

Nasza obecna praca na polu dziejopisarstwa już od dłuższego czasu skupia się, z małymi wyjątkami w drobniejszych rozprawach i artykułach, których celem jest rozświecać i wyjaśniać w dziejach ojczystych to, co dotąd niepewnem jeszcze i nieudowodnionem było. Zyskaliśmy na tej pracy tyle, że w tej porze dla każdej prawie epoki posiadamy nowe znajomości, nieznane dawniej światło, a nawet takie ciemne strony obrazu naszej przeszłości, jak pierwotne dzieje z czasów przedchrześcijańskich, jak pochodzenie szlachty, stosunki kościelne z wieku XI i XII i różne inne wątpliwości, zostały jeśli nie zupełnie objaśnione, to przynajmniej do światła zbliżone, bo dzisiejsze naukowe hypotezy, na których się uczeni w sądzie o tych wypadkach opierają, mają wielkie za sobą prawdopodobieństwo. Kiedy na podstawie dzisiejszych badań jakiś nowy historyk weźmie się do nakreślenia całokształtu dziejów ojczystych, to wyjdą one po zużytkowaniu tych ostatnich wiadomości o wiele zupełniejsze, wyraźniejsze, jak je posiadamy dotychczas.

Ale kiedy mówimy o tem oczyszczaniu z chmur nieba historycznego, o tem wnoszeniu nowego światła w pomrokę odległych wieków, to taka monografia, jak obecna o Długoszu, w tym kierunku wiele wydać może dobrego. Nie jest treściwe, skąpe tylko literackie studyum o znanym nam historyku, ale na tle życia, czynnego zresztą i wpływowego, naszkicowali nam autorowie, iż tak powiem, **wiek** Jana Długosza—i dopiero w takiem oświetleniu, rzecz pewna, iż postać twórcy „Dziejów“ występuje w całej pełni i plastyczności. Każdy z tych siedmiu rozdziałów, jakie składają całe dzieło, zajmuje się nie tylko główną osobą opowiadania — ale obok niej grupuje całe szeregi historycznych wypadków — w jakie tak był bogaty wiek XV. A są to wypadki, obchodzące bliżej nie Polskę tylko — ale cały chrześcijański świat, jak schizma w zachodnim kościele, rozwój i kierunek ówczesnego humanizmu, sprawy husyckie, wreszcie krzyżackie i litewskie zatargi. Tak rozliczne, a najwyższy budzące interes, kwestye historyczne, są tu opowiedziane i treściwie i z uwzględnieniem wszędzie najnowszych wyników badań. Nie potrzebujemy chyba dodawać, że na każdej prawie stronicy spotykamy się z tą zasłużoną czcią, z tym serdecznym pietyzmem dla pamięci męża, którego zasługi i praca rzetelna, autorom pobudką była do podjęcia tego wdzięcznego studyum. Obok wielkiej erudycyi, to głośno wypowiedziane dziś uznanie dla niedość cenionej przez wieki postaci, jest powtarzamy raz jeszcze, pomnikiem najcenniejszym właściwej ekspiacyi dzisiejszego pokolenia za winy ojców. — O stylu i sposobie pociągającym, z jakim dzieło napisano, wspomnieliśmy wyżej.

Strona zewnętrzna wydawnictwa przedstawia się powabnie i ze smakiem, a poważną swą formą daje znać już o znaczeniu samej treści dzieła.

Ks. A. Boc.

Głosy publiczności.

Do komitetu ratunkowego na rzecz pogorzelców Kańczugi prócz gotówki ofiarowali Panowie: Józef Kellermann 25 korcy zboża, ks. Antoni Dymnicki 6 korcy żyta, pani Turnau z Unejowiec 150 bochenków chleba, pani Turnau z Mikulic 40 bochenków chleba, ks. Olkiszewski 19 bochenków chleba, ks. Białos 1 korzec pszenicy, pan Marynowski 5 korcy żyta, p. Zygmunt Łastawiecki 5 korcy pszenicy i 5 korcy żyta, pani Prekowa 20 bochenków chleba, pan Fedorowicz 15 korcy żyta, pan Pogonowski 4 korca żyta, ks. Sanakowski $^1/_2$ korca żyta i $^1/_2$ korcy pszenicy — gmina Gaj 120 kilo żyta, 15 kilo jęczmienia i 50 kilo ziemniaków. — Za te wszystkie dary składamy szlachetnym Dobrodziejom w imieniu nieszczęśliwych pogorzelców serdeczne Bóg zapłać stokrotnie. Kańczuga dnia 25 maja 1894. *Ks. Ant Dymnicki* przewodniczący komitetu, *ks Karol Materna* sekretarz.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 29 maja.

(Z.) Dziwną nieraz jest taktyka spekulantów giełdowych. Przez kilka dni finansiści peszteńscy wszystkiemi siłami starali się podtrzymać kursa walorów i nie dopuścić do znaczniejszej zniżki, a nasza giełda zachowywała się odpornie; dziś natomiast peszteński targ okazywał wielkie przygnębienie, a nasi spekulanci optymistycznie oceniali sytuacyę i szli zapamiętale ku haussie. Co prawda przyczyniła się do tego dużo ta okoliczność, że likwidacya miesięczna jest już całkiem przeprowadzona, więc spekulanci mają wolne ręce, w każdym jednak razie trudno pojąć, na jakich kombinacyach oparta była haussa dzisiejsza, bo ani w przesileniu węgierskiem nie zaszła żadna zmiana na lepsze, ani też z zagranicznych targów nie było impulsu w kierunku zwyżkowym.

Targ paryski n. p. zaniepokojony był wiadomością, że tekę finansów obejmie prawdopodobnie p. Poincarré, któremu przypisują zły zamiar opodatkowania renty francuskiej. Akcye kolei francuskich spadły i dziś o 20—40 franków. Nasza cedułka giełdowa wykazuje ostatecznie na całej linii znaczne zwyżki.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 352·75, węgierskie 433·25, Anglobanki 151·50, Uniony 257·50, Bankvereiny 126·—, Länderbanki 247·60, Ludwiki 216·—, Czerniowieckie 278·50, Elbethale 262·50, Renta papierowa 98·40, srebrna 98·30, austryacka złota 120·65, 4% austr. renta wal. kor. 97·90, węgierska złota 120·65, 4% węgierska renta wal. kor. 95·20, dukat 5·89—, 20-frankówka 9·95$^1/_2$, marki 12·26, ruble 1·34.

§ **Wiedeń** 29 maja. Spirytus 15·90 do 16·10.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 31 maja. Wczoraj o godzinie 11 przed południem odbył się w nadwornym kościele parafialnym ślub arcyksiężniczki Karoliny Maryi z księciem Augustem Leopoldem sasko-koburskim. Młodą parę pobłogosławił ks. kardynał Gruscha. Narzeczoną prowadził do ołtarza Cesarz, król Franciszek neapolitański i książę Koburski Alfred, a narzeczonego arcyksiężna wdowa Stefania i arcyksiężna Marya Immakulata. Pomiędzy gośćmi weselnymi byli wszyscy członkowie rodziny cesarskiej, dostojnicy dworscy, ministrowie Kalnoky, Krieghammer i Kallay, prezes ministrów ks. Windischgraetz z wszystkimi członkami gabinetu przedlitawskiego, węgierscy ministrowie Wekerle, Tisza, Fejervary, Lukacs i Bethlen, jeneralicya i w. i.

Po południu odjechali nowożeńcy do Schladmingu.

Wiedeń 31 maja. (*Rada państwa*). Na wczorajszem posiedzeniu obradowano nad traktatem handlowym z Rosyą. Referent Schwegel imieniem komisyi postawił wniosek o przyjęcie tego traktatu. Sprzeciwił się temu antysemita Faernkranz, wykazując, że traktat ten zaszkodzi interesom rolnictwa.

Minister handlu hr. Wurmbrand bronił traktatu i wykazywał, jak wielkie znaczenie ma on dla przemysłu austryackiego, który tylko na Wschodzie ma dla siebie piękne widoki. To też przez odrzucenie tego traktatu przemysł nasz byłby ciężko skrzywdzony. Traktat ten w ogóle daje nam tak znaczne korzyści, że w obec nich ta koncesya, jaką my przyznajemy Rosyi, t. j. zobowiązanie się niepodwyższania ceł zbożowych, żadnego nie ma znaczenia. Traktat ten utrwali nasze stosunki handlowe, wzmoże ruch na kolejach i podniesie znacznie nasz przemysł, a rząd ze swej strony polityką taryfową starać się będzie popierać ten rozwój i dążyć będzie do tego, aby przemysł austryacki z tego nowo zdobytego pola mógł zbierać pożądane owoce. (Oklaski). Także pod względem politycznym ma ten traktat bardzo doniosłe znaczenie. Z radością konstatuje minister, że Rosya okazała w całej tej sprawie jak największą życzliwość, tak, że przypuszczać można, iż uważa ona ten traktat za objaw wzajemnych przyjacielskich stosunków. W tem właśnie leży największa rękojmia pokojowej przyszłości i rozwoju powszechnego dobrobytu. (Oklaski).

Młodoczech Kramarz z radością powitał ten traktat, jako objaw zbliżenia się do Rosyi, — do czego młodoczesi zawsze dążyli.

Antysemita Kaiser ze stanowiska rolniczego zwalczał wywody ministra, zaś młodoczech Vaszaty bardzo gorąco przemawiał za traktatem i przy tej sposobności swoim zwyczajem krytykował trójprzymierze.

Po ostatecznym wywodzie referenta Schwegla, przyjęła izba traktat znaczną większością w drugiem i trzeciem czytaniu.

Następne posiedzenie izby odbędzie się dzisiaj.

Sofia 31 maja. Wczoraj do południa nie zażegnano jeszcze przesilenia gabinetowego.

Wczoraj obchodzono uroczyście imieniny księcia Ferdynanda nabożeństwem i paradą wojskową. Miasto było przystrojone chorągwiami.

Misyę utworzenia nowego gabinetu powierzono Stoiłowowi. Powszechnie przypuszczają jednak, że mu się to nie uda. Książę powołał telegraficznie bawiącego w Dreźnie Żiwkowa.

Zwolennicy stronnictwa rządowego zebrali się wczoraj na placu przed katedrą, aby uchwalić Stambułowowi wotum zaufania. Równocześnie przechodziła tamtędy grupa opozycyonistów i udała się do pałacu książęcego, zamknięto jednak przed nią bramy. Obie grupy spotkały się następnie i przyszło do gwałtownej bójki. Z obu stron padło kilka strzałów rewolwerowych i raniono jedną osobę. Zwolennicy rządowi udali się następnie przed mieszkanie Stambułowa i urządzili mu wspaniałą owacyę. Stambułow z balkonu miał porywającą mowę.

Na czele nowego gabinetu stanie prawdopodobnie Grekow.

Neapol 21 maja. Sąd wojenny skazał deputowanego de Felice Giuffrida, przywódzcą ostatniego buntu na Sycylii, na 18 lat więzienia pod ścisłym dozorem i na utratę mandatu poselskiego — siedmiu innych oskarżonych skazano na więzienie od 2 do 12 lat, a trzech uwolniono.

Wiedeń 31 maja. Zarząd tutejszej giełdy zbożowej uchwalił nie urządzać w tym roku międzynarodowego targu zbożowego, a to z tego powodu, że targ ten, jakoteż zagraniczni goście, przybywający nań, byli w ubiegłym roku przedmiotem obelżywych napaści ze strony antysemitów w sejmie dolno-austryackim.

Wiedeń 31 maja. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi prasowej postawił młodoczech Pacak wniosek, ażeby do paragrafu 7-go projektowanej noweli prasowej dodano poprawkę tej treści, że wiarygodne sprawozdania z publicznych obrad w parlamencie, w sejmach i w delegacyach nie mogą posiadać charakteru czynu karygodnego, chociażby były tylko w wyciągach podane.

P. Foregger wniósł, ażeby p. Pacak postawił swój wniosek w pełnej izbie i aby referent komisyi, oświadczył jej imieniem, że zgadza się na tę poprawkę.

Komisya 9 głosami przeciw 7 przyjęła wniosek Foreggera. W obec tego sprawozdawca p. Rutowski złożył referat, a gdy go ponownie wybrano referentem oświadczył, że wniosku Pacaka nie będzie bronił w pełnej izbie. Skutkiem tego reasumowała komisya swą poprzednią uchwałę co do wniosku p. Foreggera.

Wiedeń 31 maja. Do *Polit. Corr.* donoszą ze Sofii z bardzo wiarygodnego źródła, że jakkolwiek ustąpienie Stambułowa uważać można jako już dokonane, mimo to stosunki osobiste między nim a księciem Ferdynandem są jak najlepsze. Wczoraj konferował książę ze Stambułowem przez trzy godziny.

Dziennik rozporządzeń wojskowych ogłasza, że dla pionierów piechoty i strzelców wprowadzono nowe wyekwipowanie. Oficerom i urzędnikom wojskowym, będącym zarazem funkcyonaryuszami stowarzyszenia czerwonego krzyża, pozwolono w razie, gdy podczas pokoju interweniują w nieszczęśliwych wypadkach, tudzież podczas ćwiczeń i inspekcyi zakładów czerwonego krzyża przez członków rodziny cesarskiej nosić na lewem ramieniu odpowiednią opaskę.

Wczorajsza audyencya p. Wekerlego u Cesarza trwała przeszło dwie godziny. Wekerle pozostanie w Wiedniu jeszcze kilka dni. Ostateczna decyzya Monarchy w sprawie przesilenia węgierskiego jeszcze nie zapadła.

Wiedeń 31 maja. Zanim traktat handlowy z Rosyą przyszedł pod obrady pełnej izby, przeprowadziło Koło polskie wyczerpującą dyskusyę nad nim. Pp. Jędrzejowicz i Kozłowski, którzy zasiadają w komisyi ekonomicznej, wyjaśniali powody, dla których traktat ten musi być uchwalony jeszcze przed zamknięciem sesyi i dlaczego komisya stawia wniosek o przyjęcie tego traktatu. P. Lewicki oświadczył, że głosować będzie w izbie przeciw traktatowi, albo wstrzyma się od głosowania, gdyż traktat ten jest pogwałceniem praw narodowości polskiej. Polacy w Rosyi nie mają bowiem takich praw jak poddani rosyjscy w Austryi. P. Sokołowski poparł wywody p. Lewickiego. P. Byk oświadczył, że także głosować będzie przeciw traktatowi albo uchyli się od głosowania, gdyż w traktacie tym nie usunięto wyjątkowych praw odnoszących się do żydów. W obronie traktatu wystąpili pp. Kraiński, Kozłowski, Kopyciński i Piniński, wykazując, że konieczność państwowa nakazuje przyjąć ten traktat. Gdyby Koło polskie zajęło w tej sprawie wrogie stanowisko, to pogorszyłoby tem tylko położenie Polaków w Rosyi. Należy zresztą zamanifestować solidarność Koła polskiego z berlińskiem kołem. X. Kopyciński ostro wystąpił przeciw separatyzmowi p. Byka, który dla tego tylko chce głosować przeciw traktatowi, że nie uchyla on wyjątkowych praw przeciw żydom. Dlaczego p. Byk nie rozciągnął swego współczucia na Polaków, których prześladowania z pewnością nie są mniejsze aniżeli żydów.?

Większością głosów uchwaliło Koło głosować za traktatem, ale nie zabierać głosu w dyskusyi. W ten sposób Koło zaznaczy, że się poddaje konieczności państwowej jak to już nieraz czyniło. W tym zresztą wypadku opozycya Koła miałaby tylko demonstracyjne znaczenie, gdyż wszystkie inne frakcye, oprócz zapewne jednej antysemickiej, będą głosowały za traktatem. Taka jednak demonstracya byłaby wielce niepolityczna, jako do pewnego stopnia wymierzona przeciw polityce środkowo-europejskiej.

Następnie przedsięwzięto wybory do nieustającej komisyi prawniczej. Wybrano pp. Eugeniusza Abrahamowicza, Pinińskiego, Podlewskiego i Roszkowskiego.

Wiedeń 31 maja. *Fremdenblatt* w dzisiejszym artykule wstępnym podnosi znakomite przymioty Stambułowa i zasługi jego. Przytem konstatuje ten dziennik, że Bułgarya ma dziś już tak wyrazistą fizyognomię, że jakiekolwiek mogą zajść zmiany osób stojących na czele, jednakże nie można się spodziewać zmiany ogólnego kierunku polityki bułgarskiej, gdyż wszystkie stronnictwa z ufnością gromadzą się około księcia. To też jeżeli politycy bułgarscy potrafią utrzymać z dala skrajne kierunki, Bułgarya i w przyszłości będzie rozwijała swe siły żywotne, tem bardziej, że po tylekrotnie dowiedzionym patryotyzmie Stambułowa spodziewać się można, iż nie będzie on swemu następcy w urzędzie utrudniał wykończenia dzieła przez się rozpoczętego.

Do dzienników tutejszych donoszą, że Stambułów we wczorajszej mowie do przyjaciół, którzy urządzili mu owacyę, rzekł, iż gabinet dlatego podał się do dymisyi, ażeby nie dopuścić do uszczuplenia praw narodu i powagi rządu. „Jeżeli dymisya nasza zostanie przyjęta — rzekł Stambułów — w takim razie tak jak od lat 20 i nadal pracować będę jako prosty obywatel około wolności ojczyzny. Naród bułgarski nie będzie miał wierniejszego brata nademnie, a książę wierniejszego poddanego“. W końcu rzekł Stambułow, że wrogom jego zapewne nie powiedzie się utworzenie nowego gabinetu, gdyż nie będą mieli zaufania narodu.

Sofia 31 maja (godzina 10 w nocy) Wzburzenie między ludnością wzmaga się z każdą godziną. Wojsko obsadziło ulice i place dokoła pałacu książęcego i dokoła mieszkania Stambułowa. Demonstrantów, którzy szli do pałacu książęcego, rozpędziła kawalerya. Minister wojny Petrow z okna miał przemowę do demonstrantów i wzywał ich w imieniu księcia, aby się rozeszli. Na ulicach ruch kolosalny. Konni żandarmi kilka razy musieli rozpędzać tłumy. Prefektowi policyi urządzono kocią muzykę.

W demonstracyach ulicznych biorą udział studenci i socyaliści. Poważni ludzie ubolewają nad tem, że przyjaciele Stambułowa urządzają demonstracye przed ukończeniem przesilenia.

Sofia 30 maja (g. 11 w nocy). Grekowa powołano do pałacu książęcego. Opowiadają, że zgadza się on na utworzenie nowego gabinetu, ale pod warunkiem, że należeć będą do niego Stoiłow i bankier Goszew.

Rzym 31 maja. Wczoraj wieczorem explodowały dwie bomby, jedna przed gmachem sprawiedliwości druga przed pałacem ministerstwa wojny. Na szczęście nikt nie został ranny.

Rzym 31 maja. W parlamencie, w toku wczorajszej debaty nad rządowym projektem reform finansowych, zabrał głos minister finansów Sonnino i zwalczał wszystkie poprawki stawiane zarówno przez posłów jak i przez komisyę, a domagał się przyjęcia przedłożeń rządowych bez zmiany, gdyż nawet w razie przyjęcia tych przedłożeń równowaga budżetowa będzie mogła być osiągniętą dopiero w roku 1896. Minister wystąpił stanowczo przeciw twierdzeniu, jakoby siła podatkowa Włoch była już wyczerpana i wykazywał, że eksport włoski w ciągu ostatnich lat trzech znacznie się podniósł a cały bilans handlowy polepszył się, rząd zaś osiągnął oszczędności przeszło pięciu milionów. Sytuacya Włoch jest poważna, to też potrzeba wytężenia wszystkich sił, aby uchronić kraj od ruiny ekonomicznej i finansowej.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 31 maja. (Z izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 100 zł. m. k. 215·— do 218·—. Kolej Lwow.-Czern. Jassko po 200 zł. w. 277·50 do 280·50 Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, od 414·— do —·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 101·10 do 101·80, 5% z 10% prem. 109·80 do 110·50, $4^1/_2$% los. w 50 lat. 100·— do 100·70, Banku krajowego $4^1/_2$% los. w 51 lat. 100·30 do 101.—, Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·25 do 97.95 Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·20 do 98·90, 4% los. w $41^1/_2$ lat. 98.20 do 98·90, 4% los. w 56 latach 97·70 do 98·40. $4^1/_2$% los. w 52 lat. —·— do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96·90 do 97·60. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 101·80 do 102·50 Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·80 do 103·—, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·—, $4^1/_2$% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 96·70 do 97·40 4% z roku 1893 97 — do 97·70.

Monety. Dukat cesarski 5·85 do 5·95 Napoleondor 9·89 do 9·99. Półimperyał 10·10 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.33 — do 1.35 40 100 marek niemieckich 61 — do 61·50.

Wiedeń dnia 31 maja. (godz. 11 w połud.). Kredyty 349.85, kred. węgierskie —.—, Anglob. 150.50, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 246.—, Akcye tytoniowe 216·50, Staatsbahny 340·15, Lombardy 100.25, Elbethale —.— Renta papierowa —.—, Renta węg. 4% kor. —·— Renta węg. złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 61·35, Losy tur. —.—.

---

*) Zob. Szujski: „Stanowisko Długosza w historyografii europejskiej.

57)

KRÓLOWA ZŁOTA.

POWIEŚĆ

PAWŁA d'AIGREMONT.

(Ciąg dalszy).

Otóż nieraz słyszała ona, że margrabia na wyspie sąsiedniej utrzymywał stosunki z jakąś mulatką nadzwyczajnie piękną, znaną pod nazwiskiem Maho. Przypuszczałyśmy więc, że mój dziadek miał z nią córkę mniej więcej w wieku mojej matki. Była ona żyjącym portretem margrabiego. A ponieważ prawa jego córka była tak do niego podobną, mogła więc być równie podobną i córka naturalna.

— To się zdarza — zauważył pan Gervais. — Mam przyjaciela, który żonaty był dwa razy i z każdą z żon miał syna; dzieci te, choć od innych matek, były zupełnie do siebie podobne. Więc to tę córkę ojciec pani poznał i przywiózł jako matkę pani?

— Jest to jedyne możliwe rozwiązanie zagadki.

Powstała i miała już odejść, gdy przyszła jej pewna myśl:

— Opowiadał mi pan — rzekła — o swej rozmowie z doktorem Mérianem. Oświadczył on, że tylko wielkie wzruszenie może powrócić zdrowie Teresie. Otóż, moja matka chrzestna wyprawia umyślnie statek po Andrzeja.

— Oby tylko przyjechał przed terminem, wyznaczonym do sądzenia sprawy.

— Tak, i oby przedtem nie nastąpiła z siostrą mą jaka nowa katastrofa!...

— I ja się tego lękam. Nie śmiałem mówić pani o tem, by nie powiększać jej cierpień, ale skoro pani sama zwierzyła się z tem, powiem więc, co o tem myślę. Siostra pani nie jest bezpieczną w pałacu Rochebelle. Dziś jest ona może jeszcze więcej zagrożoną niż dawniej.

— Rozumiem pana. W interesie zabójcy leży by Teresa nie odzyskała rozumu i by nie żyła nawet, w przeciwnym bowiem razie wskazałaby tego, kto sięgał na jej życie. Tem więcej zaś należy obawiać się zamachu nowego, że hrabina oświadczyła mi już, iż sama chce dozorować moją siostrę, że pomieści ją w pokoju innym i że zabroni mi do niej wstępu.

— A nie wie pani, dlaczego zwleka z wykonaniem tego zamiaru?

— Oczekuje na wyjazd dra Désormeaux.

— Więc doktor wyjeżdża z Paryża?

— Wyjeżdża w sobotę, to jest jutro i powróci dopiero za dwa tygodnie.

— Więc niech pani wywiezie swą siostrę jeszcze tej nocy za granicę i ukryje w takim zakątku, w którym nikt by jej nie znalazł. Pani Jacobsen ułatwi to pani, ja zaś nietylko zamknę oczy na to wykradzenie, ale nawet uprzedzę o wszelkich krokach, jakie hrabina czynić będzie dla odszukania pani Dangely.

— Panie, to Bóg chyba natchnął moją matkę chrzestną i mnie myślą przybycia do pana. Całe życie błogosławić go będę za to, co pan przyrzeka uczynić.

— Uczynię wszystko, co tylko będę mógł. Niech pani nie traci nadziei. Bóg pomaga odważnym. Z tem wszystkiem niech pani nie łudzi się, że to sprawa tak łatwa, gdyż mamy przeciwko sobie inteligencyę pierwszorzędną i przewidującą wszystko.

— Mnie nie zabraknie odwagi i woli, lecz pan z swej strony niech się strzeże pana de Combremont.

— Zdaje mi się, że obawia się go pani więcej niż należy, niezaprzeczoną bowiem jest rzeczą, że pan Combremont jest człowiekiem uczciwym i honorowym.

— W każdej innej sprawie, ale nie w tej.

— Dla czego?

— Wspominałam już panu, że pani Rochebelle domyśliła się jego miłości dla Teresy; ale należy panu wiedzieć, że ośmielała go i nietylko czyniła wszystko co mogła, by wydać za niego mą siostrę, ale została i nadal powiernicą jego i pocieszycielką. I doprowadziła go do tego, że sędzia przysiągł jej wieczną wdzięczność i uległ jej wpływom.

— Do licha! To nowa komplikacya — odrzekł pan Gervais — ale mniejsza o to, obejdę się i bez niego, nie pierwszy to raz muszę działać po za śledztwem sądowem.

XXIV.

Ostatnie słowa Oliviera.

Godzina szósta wieczorem.

Paulina Jacobsen po całodziennej bieganinie do rozmaitych osób, wskazanych jej przez szefa policyi, jako mogących być użytecznemi, tylko co powróciła do domu.

Wybrani przez pana Gervais agenci wyjechali już do Orleanu.

— Cóż, ma pan wiadomość od kapitana statku? — zapytała Paulina pana Deschamps.

— Mam, pani baronowo.

— Widziałeś się pan z nim?

— Nie, ale skomunikowałem się.

— Opowiedz mi pan szczegółowo.

— Po odejściu pani udałem się do jego matki, pani Garville, mieszkającej w Montrouge. Jej syn przebywa w New-Yorku wraz z żoną i trojgiem dzieci.

— Co on tam robi?

— Jest dowódzcą statku w porcie newyorskim. Zatelegrafowałem do niego i skoro odpowiedział mi, że może poświęcić nam swoje usługi, powiadomiłem go szczegółowo o co chodzi. Poinformował mnie przytem, że jest do sprzedania wspaniały jacht, niezmiernie szybki i że żądają za niego sześćset tysięcy franków. Co mam mu odpowiedzieć?

— Zatelegrafuj pan, że kupuję go, oraz oświadcz również telegraficznie naszemu korespondentowi, panu Montmouth, aby wydał panu Garville milion franków, t. j. sześćset tysięcy na kupno jachtu, a resztę na zorganizowanie załogi, żywność i inne wydatki.

— Dobrze.

— Czy wyjaśnił mu pan dobrze, w jakiej okolicy znajduje się pan Dangely i że potrzeba go przyprowadzić za jaką bądź cenę, nie zważając na żadne przeszkody?

— Objaśniłem go. Ale jeżeli pani sobie życzy, mogę poinformować go jeszcze więcej szczegółowo.

— Ja sama ułożę depeszę.

I napisała, ale tak długą, że stary, oszczędny jej przyjaciel, aż się skrzywił na myśl, ile będzie ona kosztowała.

Ale Paulina nie myślała o takich drobiazgach. Podpisała ją i poleciła panu Garville zachować ją przy sobie dla pokazania Andrzejowi w celu uzyskania jego ufności.

Zaledwie ukończyła tę czynność, gdy weszła Helena.

— Czy jest co nowego? — zapytała baronowa, przestraszona niezmierną bladością twarzy panny Rochebelle.

— Mam ci opowiedzieć, mateczko, rzeczy bardzo ważne.

Baronowa powstała i udała się z Heleną do gabinetu własnego.

— Byłam dzisiaj u pana Gervais — zaczęła panna Rochebelle, gdy znalazły się same — i opowiedziałam mu wszystko.

— Cóż on na to powiedział?

— Powiedział, że domysły moje są słuszne i że Robert, zważywszy na jego charakter, życie całe i przyjaźń dla Teresy, nie mógł dopuścić się tej zbrodni, ale hrabinie mogło zależeć na usunięciu mej siostry ze świata. Tylko, że w tej grze ma ona za sobą wszystkie szanse wygranej. Naprzód, popiera ją pan Combremont, ulegający jej we wszystkiem, a jako sędzia śledczy w tej sprawie, działający na jej korzyść. Dalej, pan Gervais utrzymuje, że ani opinia publiczna, ani sędziowie przysięgli, nie dadzą się przekonać, by matka była zdolną zabić swą córkę.

— Otóż w tem właśnie jest rzecz! — zawołała baronowa. — Ta myśl dręczy mnie od samego rana. Tyś wierzyła zawsze i była przekonaną, że ta, sprowadzona z Ameryki hrabina Rochebelle, nie była twoją matką.

— Tak jest, miałam przekonanie to od pierwszej chwili, a dziś wierzę silniej niż kiedykolwiek. A ty mateczko?

— Słuchaj, Helenko, powiem ci, co o tem myślę. Jesteś dziewczyną rozsądną i ja ufam tobie. Twoje stałe przekonanie, którego nie zmieniłaś ani na chwilę, przyznaję się, wywarło na mnie wrażenie. Zastanowiło mnie również i postępowanie hrabiny. Czy podobna — zapytywałam siebie — aby Nadina, tak uczciwa, tak zamiłowana w swych obowiązkach, mogła zmienić się tak dalece, stać się kobietą tak pustą?...

Zaczęłam wątpić, ale jednocześnie narzuciła mi się myśl inna: Czy możliwą jest rzeczą podobieństwo tak doskonałe? Zdaje się, że dwie siostry rodzone nie mogłyby być tak podobnemi do siebie.

— Dwie siostry? — przerwała Helena. — Skądże wiesz, mateczko, że awanturnica ta nie jest siostrą mojej matki?

Pani Jacobsen spojrzała na Helenę ze zdziwieniem.

— Co z tobą się dzieje? Jakim sposobem matka twoja mogła mieć siostrę, o której ja nie wiedziałabym?

— Babka moja mogła nie wiedzieć o tem.

— Nie rozumiem cię, wytłumacz się jaśniej.

Wtedy Helena, to, co opowiedziała panu Gervais, jako rzeczy słyszane od Sybili, powtórzyła swej matce chrzestnej. Ale gdy wymieniła imię Maho, baronowa uderzyła ręką w czoło.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: *Wacław Masłowski.* Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca W. Hodak.